Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 38 (371). 19 września 1931. Rok VIII.

NOWY POSEŁ POLSKI W KOPENHADZE.



W tych dniach wręczył swe listy uwierzytelniające królowi duńskiemu nowy poseł Polski w Danji p. minister pełnomocny Michał Sokolnicki. Zdjęcie nasze przedstawia p. ministra Sokolnickiego (po lewej) opuszczającego pałac królewski w Kopenhadze w towarzystwie bar. Wedel-Wedelsborga.

Nordisk Pressefoto — Kopenhaga.

NIEWOLNICTWO W ABISYNJI ZNIESIONE.



Panujący dotąd despotycznie w Abisynji negus Ras Tafari postanowił w tych dniach podzielić się władzą z narodem i w tym celu ogłosił konstytucję, opartą o system parlamentarny. Konstytucja ta składa się z 6-ciu artykułów, wprowadza parlament, zobowiązuje ministrów do przestrzegania zasad konstytucji i praw, gwarantuje po wszystkie czasy tron Ras Tafari'emu i jego potomkom i znosi niewolnictwo. Abisynja bowiem obok Liberji była dotąd jedynym krajem na świecie, w którym kwitło niewolnictwo. Skoro jednak w 1923 roku Abisynja została przyjęta do Ligi Narodów, postawiono jej za warunek, aby dłużej nie tolerowała niewolnictwa. Przez dziewięć lat zwlekał Ras Tafari, aż dopiero obecnie wydał dekret znoszący niewolnictwo, dodając dla wszelkiej pewności że „postęp ten nie powinien naruszać starodawnych obyczajów". Oznacza to w praktyce, że na papierze wszyscy ludzie będą w Abisynji wolni, de facto zaś niewolnictwo będzie istnieć po staremu.

Tak więc w Afryce znika ostatni bastjon absolutyzmu. Dzieje się to za sprawą męża naprawdę opatrznościowego, jakim dla Abisynji jest Ras Tafari. Młody ten władca, liczący obecnie zaledwie 40 lat, jest tem dla swego kraju, czem Risa Han dla Persji, a Kemal Pasza dla Turcji, t. zn. ma on odwagę walczyć z dawnemi przesądami i dźwigać naród swój ku postępowi.

Ras Tafari ma o tyle ułatwione zadanie, że Abisynja jest od wieków chrześcijańską. Grunt więc pod posiew postępu jest przygotowany.

Liczba niewolników w Abisynji wynosi około dwa miljony.

Władca Abisynji, Ras Tafari (w pośrodku z brodą) udaje się w otoczeniu swojego dworu, aby ogłosić konstytucję. Scherl, Berlin.

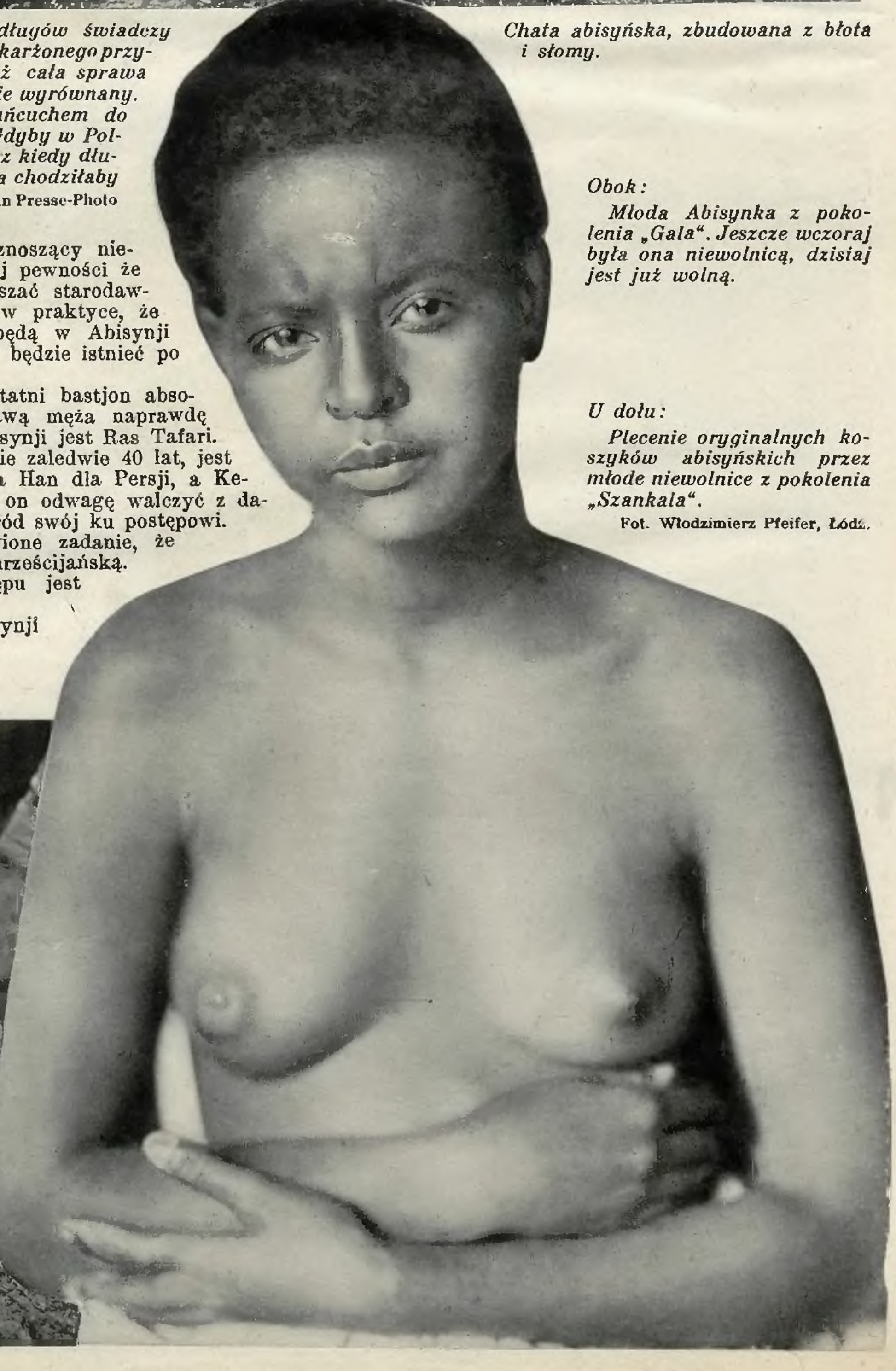


Na lewo:

W Abisynji panuje zwyczaj, że jeżeli krewny oskarżonego o jakieś przestępstwo lub nieuiszczenie długów świadczy i ręczy za niego, to zostaje on do oskarżonego przykuty łańcuchem na tak długo, aż cała sprawa się wyjaśni względnie dług zostanie wyrównany. Na zdjęciu ręczyciel przykuty łańcuchem do znajomka, za którego poręczył. Gdyby w Polsce ten zwyczaj wprowadzić, teraz kiedy długów nikt nie płaci, to cała Polska chodziłaby w kajdanach. Kankovszky's Hungaran Presse-Photo



Chata abisyńska, zbudowana z błota i słomy.



Obok:

Młoda Abisynka z pokolenia „Gala". Jeszcze wczoraj była ona niewolnicą, dzisiaj jest już wolną.



U dołu:

Plecenie oryginalnych koszyków abisyńskich przez młode niewolnice z pokolenia „Szankala".

Fot. Włodzimierz Pfeifer, Łódź.

ROZMAITOŚCI.



Kłopoty z grubasem. Przed kilku tygodniami zmarł w Nowym Jorku niejaki Władysław Ziel, który zaliczał się do najgrubszych ludzi na świecie, ważył bowiem 255 kg. Dla grubasa tego musiano sporządzić specjalną trumnę i spuścić ją na sznurach przez okno, gdyż przez schody nie można jej było żadną miarą przenieść. Fotografja nasza przedstawia moment spuszczania trumny.

P. & A. Photo.

Na prawo:
Olbrzymi grad. Dnia 20 sierpnia b. r. spadł we wsi Górka Kościelnicka (pow. Kraków) grad który pokrył ziemię warstwą 2 cm. grubą. Zdjęcie przedstawia odkopywanie pola kapusty z pod pokrywy gradowej.





Trzy gracje i pieszczoch. Nowoczesne Amerykanki bardzo chętnie poświęcają się rolnictwu i nie ustępują na tem polu w niczem mężczyznom. Fermy zostające pod ich zarządem prezentują się bardzo dobrze a inwentarz hodowlany jest bardzo często wyróżniany na wystawach. — Zdjęcie nasze przestawia trzy dziewczęta, których specjalnością jest chów prosiaków. Myją one właśnie jednego ze swoich wychowanków, spodziewając się, że zdobędzie on pierwszą nagrodę na wystawie zwierząt domowych w Pomona.

P. & A. Photo.

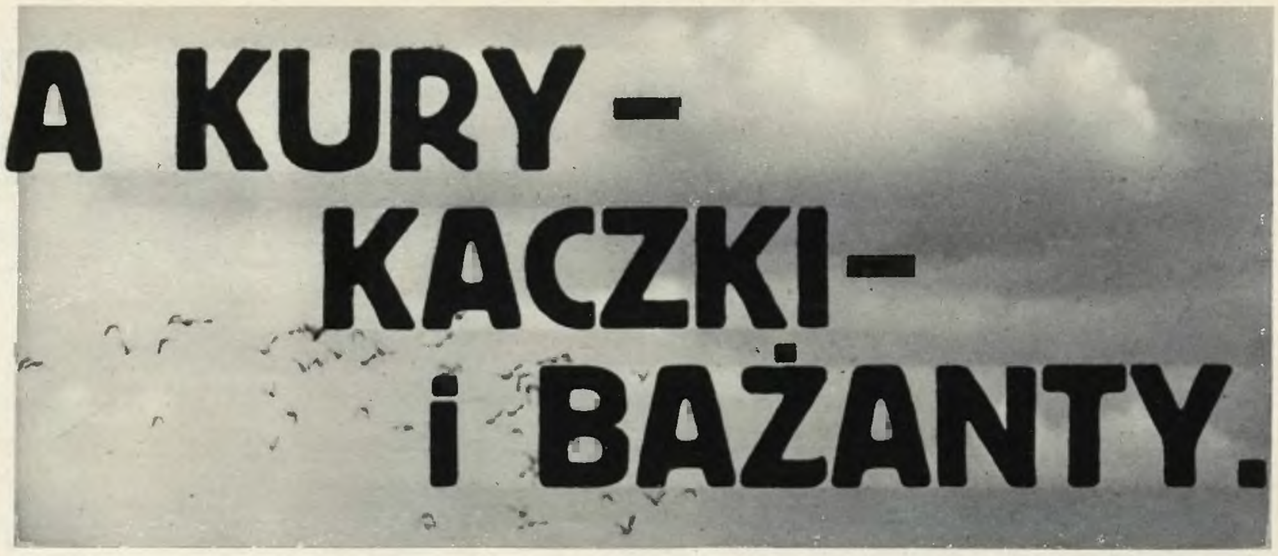


Popis kawalerji włoskiej. Kawalerja włoska należy do najlepszych na świecie i stoi na tym samym poziomie, co polska. Szczególnie celują Włosi w skokach i w jeździe w terenie. Szkolenie kawalerzystów odbywa się w słynnej szkole oficerskiej w Torre del Quinto pod Rzymem. Corocznie w jesieni odbywa się w obecności króla popis kawalerzystów, którego clou stanowi zjazd po niemal prostopadłej ścianie. Moment ten przedstawia fotografja. C. Delius — Nice.



Obok: **Dolary w gniazdku.** Widocznie i ptaki zaczynają już rozumieć wartość pieniędzy, bo niedawno pewien chłopak w Kansas City znalazł gniazdko wysłane 5-cio dolarówką. Osobliwe to gniazdko zostało za ogromną sumę zakupione przez Izbę Handlową w St. Zjedn. gdzie przechowywane jest w specjalnej kasecie.

NA KURY – KACZKI – i BAŻANTY.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA Ag. Fot. „ŚWIATOWIDA“

Na prawo: Trofea myśliwskie.



Poniżej: „Roma“ aportuje kaczkę.

W kole: Myśliwi idą na polowanie.

U dołu: Spadła „jak czapka“.







Między poetą a dziennikarzem jest, prócz innych mniej ważnych taka różnica, że poeta robi t. j. pisze wtedy kiedy mu się chce a dziennikarz kiedy mu każą. Jeżeli w dodatku sam jest myśliwym a pismo wymaga rzeczy aktualnych, to nie daj ty Boże — deszcz, czy wiatr, musisz człowieku zabierać z sobą fotografa i jazda na polowanie.

Tak też było i teraz. Sezon kuropatw się zaczął, organizujemy więc wyprawę i to koniecznie na piątek, bo zdjęcia są potrzebne na czwartą kolumnę a tę drukujemy w sobotę. Ja osobiście mam szczególną sympatję do piątku a trzynastkę lubię odkąd ją Wyrwicz uwiecznił w swoim pysznym monologu, ten piątek jednak nie dogadzał mi, ile że mój barometr nie tylko opadł na deszcz, ale i zbiórka na ziemię.

Sprawozdanie jednak musiało być na sobotę, więc pojechaliśmy mimo piątku i niepewnej pogody. Jechali tedy (najważniejsze figury) nasz kolega fotograf-reporter, bo zdjęcia to grunt i dwa psy — bronzowa Gryfonka-Roma i mający być poraz pierwszy w swem życiu na polowaniu Mik, wprawdzie nie syn Jerryego, lecz, na cześć Jacka Londona, Mikiem ochrzczony, przez żonę moją i dzieci do niemożliwości spieszczony biały Lawerrak. Resztę mniej ważnych członków wyprawy, stanowiliśmy my myśliwi, którzy mimo starej teorji myśliwskiej, że *„suchy rybak i mokry myśliwy, obydwaj djabła warci“*, jednak zaryzykowali polowanie ufni w opiekę św. Huberta i drugiego świętego od fotografji. Takiego wprawdzie jeszcze niema, ale zastępuje go podobno inny święty patron dziennikarzy.

I nie zawiedliśmy się. Pokropiło nas wprawdzie kilka razy, ale przez resztę dnia mieliśmy cudowne słońce. Ostatnie deszcze tak podwyższyły stan wody, że jeziorko na terenie wezbrało i rozlało się szeroko po łąkach i pastwiskach. Ruszyliśmy najpierw za kaczkami po szuwarach, w czem nam dzielnie pomagała Roma, której wyczyny znajdą P. T. Czytelnicy na tej samej stronie, Mik zaś z młodzieńczym zapałem bujał jak szalony po trawach, chcąc koniecznie złapać w powietrzu podrywające się co chwila krzyki i płosząc kaczki.

Brodziliśmy po pas w wodzie a naszego kolegę fotografa, który się wybrał na polowanie w trzewikach i miejskiem ubraniu przenosił po bagnie na barana „Płanetnik“, taki bowiem przydomek ma nasz polowy, znawca pogody lepszy od Pima. Ile razy „Płanetnik“ zapowie słoneczny dzień, to nas zawsze deszcz zleje. Tak było i w piątek. Zamoczeni od dołu z własnej woli, a mokrzy od góry z woli bogów, zeszliśmy z moczarów.

Głównym celem naszej wyprawy, jako że to teraz przecież aktualny początek sezonu kuropatwiego, były „kury“, zawróciliśmy więc z moczarów na ląd stały w ziemniaczyska, gdzie trafiliśmy na bażanty, których stadko poderwało się z nóg. Zapominając o wskazaniu z P a n a T a d e u s z a, aby

„...Nigdy we dwóch do jednej nie strzelać zwierzyny...“

wygarnąłem równocześnie z moim sąsiadem do koguta, który spadł „jak czapka“, zabierając z sobą do żołądka tego, który go spożyje, tajemnicę, czyje śruty położyły kres jego smakowitej pieczeni.

Wreszcie, gdy w drugich ziemniakach Roma wystawiła kuropatwy a pełen temperamentu Mik je spłoszył, zanim wogóle mogliśmy dojść do strzału, zdecydowałem się go wziąć na linkę, którą się obowiązałem w pasie.

Jaki był rezultat? Ano prosty — moi towarzysze ubili każdy po kilka kuropatw z pod Romy, a ja, szarpany za linkę przez Mika, naśladując prof. Piccarda, strzelałem konsekwetnie... w stratosferę. *(eska).*



BŁĘKITNY EXPRESS.

W nowym zespole teatru „Nowości“ znalazło się grono artystów, którzy pamiętają jeszcze świetną operetkę w teatrze Bogusławskiego pod dyrekcją Śliwińskiego, która pozostawiła po sobie jak najmilsze wspomnienia. A więc, Kazimierz Dębowski, świetny amant, który powrócił do Warszawy z Ameryki, gdzie święcił triumfy na scenach Nowego Jorku, Chicago i Detroit, weteran operetkowy Józef Redo, amant charakterystyczny Szczawiński i Bolesław Horski — trójka weteranów operetkowych. Z młodszych sił: p. Janina Kulczycka, primadonna w obecnym zespole, b. primadonna operetki lwowskiej i poznańskiej, Michał Tatrzański, lwowianin, który znakomicie zaklimatyzował się w Warszawie i jest ulubieńcem publiczności warszawskiej z powodu swych świetnych kreacyj komicznych, „rozkoszny bobas“ — Bolcio Kamiński, który pierwsze swe kroki stawiał jeszcze w podziemiach „Stańczyka“ na Karolowej w Warszawie. Z gwiazdek kobiecych na horyzoncie „Nowości“ zabłysnęły p. p. Stanisława Kulczycka i Stanisława Rylska.

Na czele operetki stanął Bolesław Nowak, kierownictwo artystyczno-literackie operetki „Nowości“ objął p. Julicz, balet p. Wojcieszko, orkiestrę p. Kochanowski.

Korzystamy z dłuższej przerwy pomiędzy pierwszym a drugim aktem „Błękitnego Expressu“, ażeby porozmawiać z „wodzem“.

— Jakie plany ma pan na najbliższą przyszłość — zapytujemy.

— Przedewszystkiem przywrócić operetce warszawskiej należne jej miejsce — odpowiada dyr. Nowak. Pole do pracy bardzo wdzięczne i aczkolwiek dla mnie nowe, jednakże przypuszczam, że przy pomocy mej „armji“ dopnę celu.

— Mam nadzieję, że się to panu uda. A co zamierzacie wystawić w bieżącym sezonie?

— Pod tym względem jest wiele projektów. Mamy zamiar wystawić „Kwiat z Hawaji“ Abrahama, autora „Wiktorji i jej huzara“, która święciła w Warszawie na tej samej scenie wielkie triumfy, a dalej „Rummy“ Kalmana, „Pod Białym Koniem“ w inscenizacji Charella. Pozatem myślimy również o wystawieniu „Trzech muszkieterów“.

— Słyszałem, że pan wyjeżdża zagranicę. Czy pozostaje to w związku z repertuarem?

— Tak jest. Wyjeżdżam do Berlina i Wiednia. W Berlinie wystawiają obecnie „Kwiat z Hawaji“. Premjera tej operetki odbyła się w sobotę 5 września, a poprzednio grana była w Lipsku i cieszyła się olbrzymiem powodzeniem. Operetka ta prawdopodobnie pójdzie u nas po „Błękitnym Expressie“.

Trzeci dzwonek przerywa nam miłą pogawędkę, wobec czego wracamy na widownię i podziwiamy „Błękitny Express“. Kompozycja ta jest do pewnego stopnia nowością w Warszawie, przypomina trochę Pirandella — Poszukiwanie sześciu postaci. Jest to dość udatna próba połączenia operetki z rewją. Dowcipne i pełne humoru pomysły Hercega w układzie Karola Farkasa i Frietza Gruenbauma i w doskonałem tłumaczeniu Rapackiego. Muzyka skomponowana przez Roberta Katschera posiada bardzo wiele pięknych motywów. Na specjalne wyróżnienie zasługują wkładki muzyczne reżysera Julicza. Jedna naprzykład „Kocham cię“ — stale jest bisowana. Pozatem bardzo wdzięczny jest motyw solowy w wykonaniu Kulczyckiej „Bo taki jest już ten świat...“ Artyści grają z ogromną werwą i humorem, to też przyjmowani są przez publiczność z nadzwyczajnym aplauzem.

Bolesław Jurkowski.

Teatr „Nowości“ w Warszawie wystawił operetkę p. .t „Błękitny Express“, która cieszy się olbrzymiem powodzeniem. Zdjęcia przedstawiają kilka interesujących scen z tej przebojowej operetki.



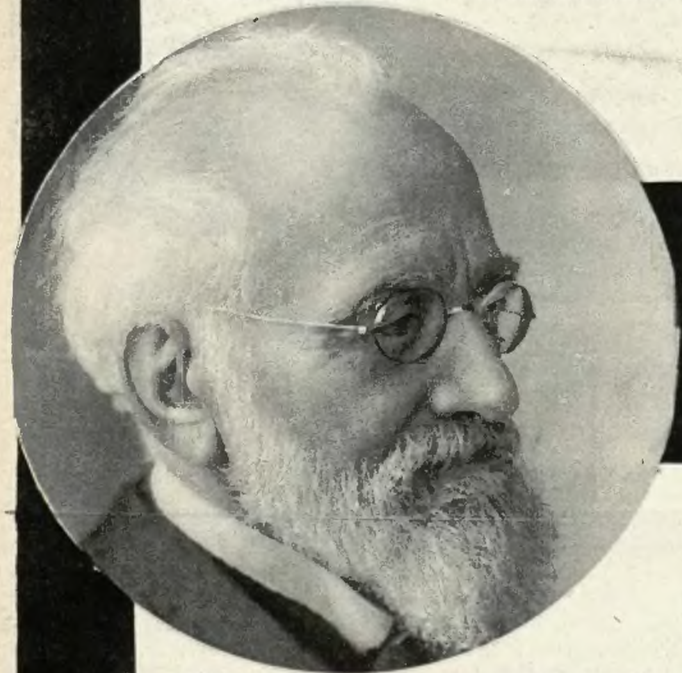


Mac Donald walczy o lepsze jutro Anglji. Dn. 8. bm. odbyło się posiedzenie parlamentu angielskiego, który wyraził votum zaufania większością 58 głosów gabinetowi narodowemu Mac Donalda. Opowiedzieli się za nim konserwatyści i liberali, natomiast partja pracy, której premjer był dotąd przywódcą, przeszła do opozycji. Na zdjęciu Mac Donald udający się pieszo z mieszkania swego do parlamentu, wśród tłumów publiczności. Scherl.



Po manewrach w Holandji. Na zakończenie manewrów w Holandji, królowa odbyła przegląd wojsk. Na zdjęciu widzimy ją jadącą na koniu, po przeciwległej stronie motocyklistów wojskowych. Atlantic.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Ekonomista Brentano nie żyje. W tych dniach zmarł w Monachjum w 87 r. życia nestor niemieckich ekonomistów prof. Brentano, twórca szkoły ekonomicznej i jeden z autorytetów na tem polu. Atlantic.



Nowy środek przeciwko kamieniom żółciowym. Prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr. Glassner wynalazł nowy sposób leczenia kamieni żółciowych i wysokiego ciśnienia krwi. Kuracja jego polega na piciu przed każdem jedzeniem około ćwierć litra wody destylowanej (dziennie dwa litry) i dawała podobno doskonałe rezultaty w chorobach nerkowych, sklerozie, uremji, w kamieniach żółciowych i pęcherzowych. Na zdjęciu prof. Glassner. Atlantic.



Strzały w parlamencie meksykańskim. W czasie ostatniej debaty parlamentarnej w Meksyku, przeciwnicy polityczni nie mogąc się wzajemnie przekonać, wyciągnęli z kieszeni pistolety i zaczęli się ostrzeliwać, przyczem deputowany Manuel Ruiz został zabity. Dopiero wkroczenie policji położyło kres awanturom. Na zdjęciu specjalna komisja złożona z urzędników policyjnych, badająca fotel, na którym deputowany Ruiz został zastrzelony. Prawdziwie po meksykańsku! Scherl, Berlin.



Mieszkanie dla Gandhiego w Londynie. Dla Gandhiego, który przybył do Londynu na konferencję „Okrągłego Stołu" przygotowano w Domu Ubogich na mieszkanie maleńki pokój, którego urządzenie jest więcej niż prymitywne i zostało specjalnie sprowadzone z Indyj. Gandhi oświadczył bowiem, że w hotelu nie będzie mieszkał, jest on bowiem przeciwnikiem wszelkiego luksusu i zbytku. — Zdjęcie przedstawia robotników, przygotowujących pokój dla Gandhiego. Scherl, Berlin.

MURZYN CHRZEŚCIJANIN RZEŹBI.



Obok: Madonna z Dzieciątkiem. — Poniżej: Chrystus Zmartwychwstały.



Ostatni najazd rasy czarnej na Amerykę — jeżeli tem mianem określimy triumfalny pochód muzyki i tańca murzyńskiego po przez deski sceniczne i sale balowe — nie pozbawiony jest cech dodatnich. Po długim, zanadto nawet długim okresie bezkrytycznego uwielbienia i entuzjazmu zaczęto badać sztukę murzyńską bardziej gruntownie i rzeczowo. Ze sztuk plastycznych zasługuje tu na uwagę zwłaszcza rzeźba. W niej bowiem najlepiej znajduje swe ujście twórczość murzyna. — Cofa się ona przed malarstwem, jako zbyt abstrakcyjnem, nie rozumie architektury i jej dążności wykraczających ponad prymitywne potrzeby. Jedynie rzeźba — podkreśla to świetny znawca sztuki ludów pierwotnych, Sydow — odpowiada murzynowi w zupełności, gdyż zaspakaja jego poczucie rzeczywistości i w przedstawianiu człowieka pozwala na odtwarzanie tego, co mu jest najbliższe i dotykalne.

Rzeźba murzyńska w głębi lądu, zdala od wpływów, jest sztuką prymitywną, sztuką ludów pierwotnych, wyraźnie przeciwstawiającą się sztuce kultywowanej, ciągle zmieniającej swe formy. Przyczyną tego braku rozwoju jest głównie nietrwałość ustrojów państwowych, spowodowana nieustannemi walkami szczepów, ich upadkiem lub podniesieniem się do dobrobytu. Murzyn rzeźbi... Nie używa on modeli — tworząc, nie podgląda przyrody. Znajduje sam w sobie wszystko to, co mu jest potrzebne i rzeźbiąc, daje dziełom tylko cechy zdaniem jego najistotniejsze.

Charakterystycznem dla rzeźby murzyńskiej, niezależnie od poszczególnych różnic terytorjalnych są pewne wspólne cechy, występujące zresztą zazwyczaj również w sztuce rzeźbiarskiej u innych ludów pierwotnych. A więc zwraca uwagę przedewszystkiem przewaga masy. Nabrzmiałe, bezkształtne torsy, wyolbrzymiałe głowy (co ma swoją przyczynę w pojęciach religijnych), grube ręce i nogi. Wyczuwa się tu niejako pierwotny kształt materjału, złom kamienia lub pień drzewa. Rzeźba tworzy zazwyczaj blok zwarty, skomponowany w linjach prostych, z którego jakby z trudem i w ostateczności odrywają się poszczególne członki. Uderza ubóstwo póz (zazwyczaj tylko stojąca lub siedząca). Ze szczegółów zwracają uwagę oczy rzeźb murzyńskich pełne niesamowitej siły, zdające przezierać nawet przęz opuszczone czasem powieki.

Ciekawem jest śledzić, jak na sztukę murzyńską oddziaływują idee świata chrześcijańskiego. Zdumiewające tego przykłady przedstawiają załączone fotografje. Rzeźby na nich widoczne wyszły z pod ręki artysty murzyna z Dahomeju (zachodnia Afryka), kolonji francuskiej, zdobytej dla kultury europejskiej dopiero pod koniec XIX wieku, a ociekającej przedtem przez długi czas krwią walk plemiennych i ofiar składanych fetyszom. Fetyszyzm dahomejski posiada jednak charakter zupełnie swoisty, wysuwa on bowiem na pierwsze miejsce naczelne bóstwo „Mahon", stwórcę wszystkiego, jest więc do pewnego stopnia zamaskowanym monoteizmem. Dahomejczyków pogan charakteryzuje głęboka religijność odzwierciedlająca się w ekstatycznych modlitwach.

* * *

Nad krajem tak silnie przygotowanym pod siew ewangelicznego ziarna, rozpoczęła pracę misja afrykańska z Lyonu, jedna z najsilniejszych organizacyj misyjnych. Poza walką o duszę nie jest ojcom misyjnym obojętnym żaden odruch duszy murzyna. Poświęcają oni baczną uwagę sztuce murzyńskiej, otaczając ją opieką i zamieszczając o niej wnikliwe studja na łamach dzienników propagandy misyjnej. Rezultaty tej pracy przedstawiają dobitnie załączone ilustracje. W rzeźbach, które mamy przed sobą, widać typowe formy sztuki murzyńskiej. Mimo odrębności formy, z którą na pierwszy rzut oka trudno się oswoić, musi się przyznać talent nieznanemu artyście murzyńskiemu. Przedewszystkiem jednak uderza w tych pracach żarliwa religijność i wiara, cechująca wrażliwą i pełną entuzjazmu duszę murzyna.

Kazimierz Buczkowski.



Na krzyżu.

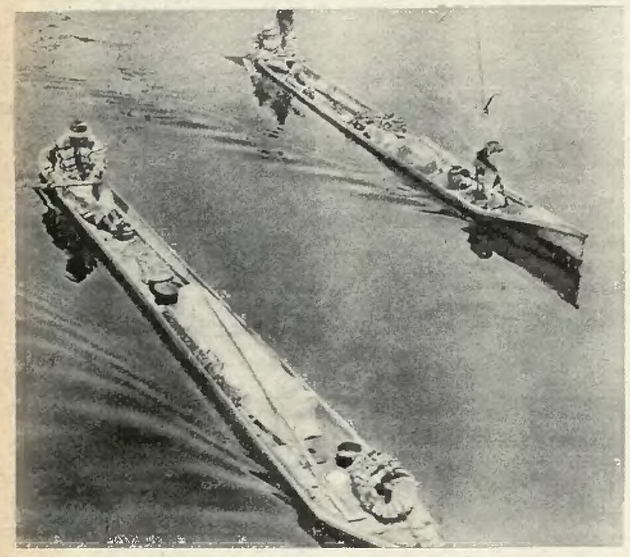
Poniżej: Noc w Stajence Betlejemskiej.

SERVICE GENERAL DE LA PRESSE — PARIS.



JAK ŻYJĄ SIUKSOWIE?

Pomimo utworzenia rezerwatów rządowych dla Indjan, których jest około 350.000 w Stanach Zjednoczonych, nie zadawalniają się oni monotonnym trybem życia w takiem odosobnieniu, lecz udają się na północ Ameryki w niedostępne puszcze, aby tam pędzić żywot traperów. — Wycieczka taka trwa blisko 11 miesięcy. Starzy polują na niedźwiedzie i wilki, młodzi na lisy srebrne, które są bardzo pożądaną zdobyczą. Latem najmilszem ich zajęciem jest połów łososi i pstrągów, których w okolicach Wielkich Jezior i w potokach górskich jest podostatkiem. —

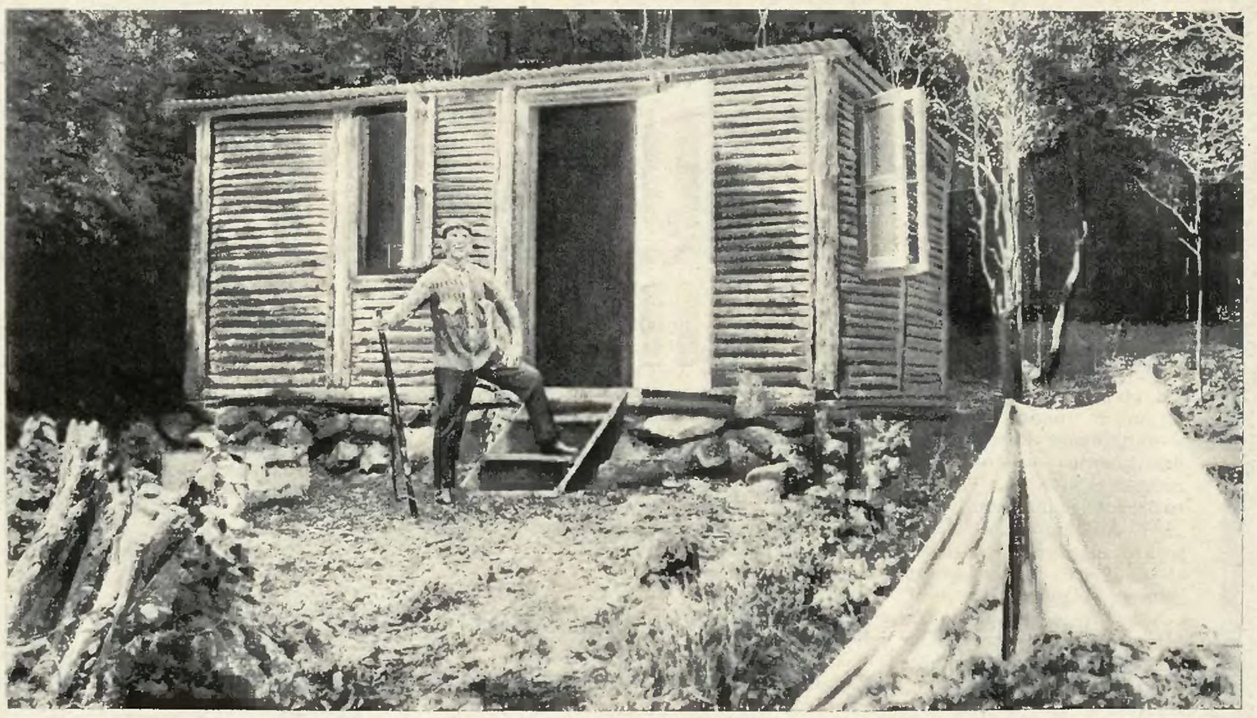


Dwaj Siuksowie udają się na łodziach „Canoe" na wyprawę łowiecką. Presse Photo.

Taki wędrowny traperski tryb życia prowadzą przedewszystkiem Indjanie z wojowniczego szczepu Suix. Mają oni w swojej historji kartę pełną chwały, gdy około 70 lat temu mężnie stawili czoła bladym twarzom i wycięli w pień oddział liczący kilkuset żołnierzy wraz z gen. Custrem na czele. Obecnie żyją oni w górach skalistych na Alasce i w brytyjskiej Columbii. Wśród niezliczonych jezior w okolicach zatoki Hudsońskiej jedynym środkiem lokomocji w lecie jest długa łódź z kory drzewnej zwana „Canoe", lub ze skóry baraniej. W zimie można poruszać się tylko na sankach, ciągnionych przez psy.

Celem wypraw Suixów są przedewszystkiem futra. Przez jedynaście miesięcy łowca taki naraża się na największe niebezpieczeństwa i niewygody, aby potem w jednym miesiącu przepić cały swój dorobek.

NOWOCZESNY ROBINSON.



Rozbitek niemiecki Hugo Weber żyje od 1915 r. na wyspie Mas a Tierra, na której ongiś przebywał Aleksander Selkirk, prototyp Robinsona Cruzoe. Scherl, Berlin.

Marynarz Hugo Weber służył na pancerniku niemieckim „Dresden", który w 1915 r. został przez Anglików u południowych wybrzeży Ameryki zatopiony. Weber długo walczył z falami, a kiedy już wydawało mu się, że śmierć nieuchronnie zagląda mu w oczy, nagle dojrzał w oddali ląd. Ostatkiem sił dobił się do brzegu i w ten sposób uratował życie. Wyspa, na której wylądował Weber, była tą samą, która w latach 1704—1709 udzieliła schronienia marynarzowi Aleksandrowi Selkirkowi, którego przygody stały się dla Defoego podnietą do napisania Robinsona Crusoe (1719). Wyspa ta do niedawna niezamieszkała zowie się Mas a Tierra i należy do grupy Juan Fernandez. Administracyjnie przynależy ona do prowincji Valparaiso w Chile i ma wszystkiego 95 km. kwadr. i 300 mieszkańców. — Weber osiadł jednak zdala od osad ludzkich, zbudowawszy sobie chatę z pni i tam pędzi beztroski żywot, zajmując się połowem ryb i langust. Niedawno zatęsknił on za swoją ojczyzną i przyjechał do Niemiec, ale na to tylko, aby jaknajprędzej powrócić do swojej romantycznej osady. Widocznie uznał, że w dzisiejszych czasach najlepiej jest na odludziu. Zdjęcia nasze przedstawiają Webera na tle jego chatki i dziewiczego lasu.

GEN. JACQUEMOT GINIE OD PIORUNA.

Tragiczną śmiercią zginął jeden z najtęższych oficerów francuskich, gen. Jacquemot, mianowicie na manewrach uderzył w niego piorun i poraził go ciężko. Generał przewieziony do szpitala w kilka dni potem zmarł wśród strasznych męczarń. Liczył on 62 lat, a od 1929 r. należał do najwyższej rady wojennej francuskiej. Był on także komendantem okupacyjnej armji francuskiej w Nadrenji.



Zdjęcie nocne błyskawicy — w owalu gen. Jacquemot.

REWOLUCJA W CHILE.

Fala rewolucji, która w ostatnich czasach przeszła przez całą południową Amerykę, nie oszczędziła i republiki Chile. I tam dokonano zamachu stanu przeciwko rządowi, a właściwie dyktatorowi Ibanezowi, który uzyskawszy godność prezydenta w roku 1927, od tego czasu sprawował po dyktatorsku swą władzę. Carlo Ibanez jako młody kapitan stanął przed kilku laty na czele partji opozycyjnej i rozpoczął walkę z rządem, zarzucając mu popieranie korupcji i interesów latyfundystów i przemysłowców ze szkodą dla ludności biednej. Powołany do rządu przez prezydenta Figueroa został ministrem wojska i spraw wewnętrznych, a wkrótce potem premjerem. Na stanowisku tem wziął się energicznie do tępienia łapownictwa, obciął pobory urzędnicze i w trzech miesiącach zaoszczędził 3 miljony dolarów. Wybrany w r. 1927 prezydentem, rozpoczął szereg reform socjalnych, idąc po linji wybitnie lewicowej. Przedewszystkiem starał się on o poprawienie bytu robotników i podniesienie stanu sanitarnego w kraju. Chile bowiem są krajem olbrzymiej śmiertelności. Dość wspomnieć, że w żadnym kraju na całym świecie nie umiera tyle dzieci, co właśnie tam. Aby temu zapobiec, gen. Ibanez sprowadził z Wiednia prof. Krausa i powierzył mu urząd dyktatora sanitarnego.

Pomimo wszystkich tych dobroczynnych reform, powoli nad Ibanezem zaczęły zbierać się chmury. Przeciwnicy jego polityczni (konserwatyści) nie próżnowali, a reszty dokonało fatalne położenie gospodarcze, w jakiem znalazły się Chile. Największem bogactwem tego kraju była saletra, eksportowana w olbrzymich masach na cały świat. Wynalazek jednak sztucznej saletry, dokonane w czasie wojny i rozbudowa tego przemysłu, jaka się dokonała w ostatnich czasach spowodowała, że zbyt na saletrę chilińską ustał prawie zupełnie. I tak ze stu istniejących firm eksportujących pozostało dotąd tylko cztery. Kapitału zaś potrzebnego do modernizacji saletrzanego przemysłu chilińskiego (3 miljardy zł.), nie chce nikt dostarczyć, uważając to za interes stracony.

Do niekorzystnego położenia gospodarczego w Chile przyczyniły się także katastrofalne niskie ceny pszenicy, dzięki czemu rolnictwo tam nie opłaca się zupełnie. Jeżeli do tego smutnego obrazu dodamy, że szerzy się tam ogromnie bezrobocie, to zrozumiemy, że stanowisko gen. Ibaneza stało się nie do utrzymania. Musiał więc on zrezygnować, wyjachać z kraju i oddać władzę konserwatystom. Niespodziewanie jednak, kiedy wydawało się, że szanse Ibaneza spadły do minimum, opowiedziała się za nim flota. Przeciwko „zbuntowanej" flocie wysłano 80 aeroplanów, które przez 20 minut obrzucały bombami w porcie Coquimbo pancerniki chilijskie. Przywódcy zwolenników Ibaneza schronili się na okręt flagowy „Almiranta Latorre".

Nie uchroniło ich to od klęski, gdyż flota nie wytrzymała ataku hydroplanów i poniósłszy ogromne szkody poddała się. Tak więc konserwatyści są znowu przy władzy, a radykali powędrują do więzień i będą czekali na nową okazję do wszczęcia rewolucji. Nie zmieni to jednak w niczem sytuacji Chile, która nadal pozostanie tragiczną i beznadziejną. —



Wojska chilijskie wierne rządowi, udają się na poskromienie powstania. Na lewo: Arturo Alessandri, najpoważniejszy kandydat na prezydenta w Chile. Wide World Photos, Paris.

PUCZ w AUSTRJI

Dnia 13 bm. żywioły grupujące się około Heimwehry usiłowały dokonać w Austrji przewrotu drogą zbrojnego zamachu stanu. Na czele rebelejantów stanęli dr Pfriemer przywódca Heimwehry i jego szef sztabu hr. Starhemberg, ogłaszając mobilizację Heimwehry w całej Styrji górnej. Wezwanie to znalazło częściowy odgłos wśród zwolenników dra Pfriemera, którzy zaczęli koncentrować się w mieście Bruck nad Murą i niebawem opanowali kilka miejscowości, obsadzając ważniejsze gmachy i objekty. Równocześnie dr. Pfriemer zapomocą plakatów zawiadomił ludność, że ogłasza się naczelnikiem państwa i dowódcą wojska związkowego, że znosi dawną konstytucję i zaprowadza stan wyjątkowy. Na wiadomość o wypadkach w Styrji rząd austrjacki wysłał natychmiast na zagrożony teren silne oddziały wojska, które w przeciągu kilku godzin zlikwidowały cały zamach, uwięziły jego przywódców i zaprowadziły spokój. Heimwehra bowiem nie chciała się zupełnie bić i spokojnie rozeszła się do domu. Dr. Pfriemer zdołał zbiec w niewiadomym kierunku.

Ten operetkowy zamach stanu świadczy, że powojenną Austrją ciągle jeszcze wstrząsają konwulsje. Mały ten kraj, znajdujący się w bardzo ciężkiem położeniu gospodarczem, nie może znaleźć swojej właściwej drogi. „Anschlussu“ z Niemcami, w którym niektórzy austrjaccy politycy upatrują jedyne remedjum na wszystkie dolegliwości, broni jej Francja i Liga Narodów, o własnych siłach zaś małe to państewko nie może się utrzymać.

Powtóre Austrja jest widownią nieustannych i zaciętych walk wewnętrznych. Jej dwumiljonowa stolica Wiedeń jest socjalistyczna, natomiast kraje związkowe, zamieszkałe przez ludność chłopską są konserwatywno-monarchistyczne i grawitują na wzór Hitlerowców ku faszyzmowi, usiłując wszystkie piekące zagadnienia rozwiązać przy pomocy dyktatury i w ten sposób zgnieść hydrę socjalistyczną. Niestety wypadki ostatnie wykazały ponad wszelką możliwość, że cały ten ruch jest słaby, że niema oparcia w masach i że Austrjacy chcą przedewszystkiem spokoju.



U góry: Organizator zamacha stanu w Austrji dr. Pfriemer. — W kole: Hr. Starhemberg, szef sztabu Heimwehry. — Powyżej: Proklamacje dra Pfriemera, ogłaszające nowy porządek rzeczy.

KOMUNIŚCI NA WĘGRZECH WYSADZILI POCIĄG W POWIETRZE.

Dnia 13 września b. r. o godzinie 12.30 w nocy dokonano straszliwego zamachu dynamitowego na pociąg pospieszny w odległości 40 klm od Budapesztu, koło Bia Torbagy. Mianowicie, kiedy express Budapeszt-Kolonja wjeżdżał na wiadukt, nagle nastąpiła ogłuszająca eksplozja, która zniszczyła tor. Wskutek tego lokomotywa wraz z kilkoma wagonami spadła z wiaduktu, wysokiego w tem miejscu na 30 m, powodując śmierć 24 osób i ciężkie okaleczenia u kilkudziesięciu innych. Na wiadomość o katastrofie natychmiast z Budapesztu wyruszył ochotniczy oddział ratunkowy i oddziały policji na samochodach. Miejsce katastrofy było zdala widoczne, ponieważ wagony paliły się jasnym płomieniem. Przystąpiono do akcji ratunkowej i do identyfikowania zwłok. Równocześnie władze policyjne rozpoczęły śledztwo. Wykazało ono, że sprawcami ohydnego zamachu są komuniści. W pobliżu miejsca wypadku znaleziono bowiem lont i list, zapowiadający nowe zamachy. Prowokacyjny ten list zawierał wkońcu pogróżkę, że „kapitaliści nam nie ujdą, nie brakuje nam materjałów wybuchowych i benzyny“.

Jak stwierdzono maszyna piekielna użyta w zamachu była pochodzenia niemieckiego, zaś baterje marki „Orion“. Przypuszczają, że zamachowcy nie mogli uciec za granicę, ponieważ w drodze radjowej i telegraficznej wszystkie miejscowości pograniczne zostały o zamachu natychmiast zawiadomione.

Rząd na wiadomość o zamachu zwołał nadzwyczajne posiedzenie, na którem uchwalono nagrodę w wysokości 50.000 pengö za wskazanie sprawców zamachu oraz zastanawiano się nad wprowadzeniem sądów doraźnych w całym kraju.

Sytuacja bowiem na Węgrzech jest od dłuższego czasu bardzo naprężona, tak, że niejednokrotnie przychodziło do ekscesów ulicznych w Budapeszcie, a nawet do demolowania sklepów przez bezrobotnych.

Zamach na pociąg budapeszteński jest jeszcze jednym dowodem więcej, że żywioły wywrotowe w Europie nie śpią i że czując za sobą możną pomoc Sowietów oraz wyzyskując niezadowolenie mas, panujące wskutek kryzysu gospodarczego, starają się aktami teroru siać postrach w społeczeństwach i przygotowywać grunt do ostatecznej rozgrywki.



Strzaskane wagony w katastrofie pod Bia Torbagy. (Zdjęcie przesłane drogą radjową).

GANDHI

PRZYBYŁ DO LONDYNU.

W tych dniach przybył do Londynu Mahatma Gandhi, aby wziąć udział w w konferencji „Okrągłego stołu“, która ma doprowadzić do porozumienia pomiędzy Indjami o Anglją. Wyniki tej konferencji są oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem, gdyż przypuszczalnie położą one kres stanowi niepokoju, który w Indjach trwa od kilkunastu lat, i z roku na rok coraz bardziej zaostrza się.

Oczywiście największe zainteresowanie skupia się około osoby Gandhiego, jako przywódcy Hindusów i proroka Indyj. — Gandhi urodził się dnia 2-go października 1869 r. w Porbandar. Ojciec jego był bogatym i wpływowym kupcem i należał do sekty Iai, której największem przykazaniem była „Ahimza“, czyli nieużywanie gwałtu. Studja odbywał Gandhi najprzód w Ahmedabad a później w Londynie, poświęciwszy się prawu. W r. 1891 osiedlił się on jako adwokat w Bombaju, szybko jendak zerwał z tym zawodem z powodu wyrzutów sumienia i udał się do Pretorji w południowej Afryce. Tam znalazł 150 tysięcy swoich współwyznawców, żyjących w największem uciemiężeniu. Przez wiedzi na to Gandhi został aresztowany i dnia 18 marca 1922 r. skazany na sześć lat więzienia. Już jednak w lutym 1924 r. wypuszczono go na wolność, ponieważ przekonano się, że Gandhi za kratami jest niebezpieczniejszy, aniżeli na wolności. Po raz drugi powędrował Gandhi do więzienia przed rokiem, kiedy stanął w obronie biedej ludności, protestującej przeciwko angielskiemu monopolowi solnemu. Już w więzieniu rozpoczęła jednak Anglja z Gandhim rokowania o ugodę. Przyszła ona niebawem do skutku, i Gandhi musiał użyć całego swojego wpływu, aby została ona przyjęta przez Hindusów, gdyż dawała im ona bardzo nikłe koncesje, żądając w zamian za to zaprzestania biernego oporu. Uzyskał więc Gandhi wypuszczenie więźniów politycznych na wolność, zniesienie monopolu solnego, zmniejszenie podatków itd. Równocześne Anglja zawezwała do Londynu maharadżów indyjskich i innych bogaczów dla odbycia konferencji. Gandhi otrzymał wprawdzie zaproszenie, ale odmówił w niej udziału. Dopiero teraz zdecydował się jechać. Przyjazd jego do Europy i Londynu stał się







Gandhi udziela wywiadu dziennikarzom francnskim. Sport & General.

U góry na prawo: Gandhi wysiada z okrętu w Marsylji, aby dalszą drogę odbyć specjalnym pociągiem. Central News — London

Na prawo: Prorok Indyj Mahatma Gandhi. Wide-World Photos, Paris.

dwadzieścia lat walczył Gandhi o poprawę ich losu i dopiero w r. 1914 uzyskał dla nich pewne koncesje. Bezpośrednio potem powrócił do Indyj, a kiedy wybuchła wojna, poświęcił się pracy samarytańskiej. Kiedy jednak Anglja nie dotrzymała obietnic danych Hindusom, Gandhi wziął czynny udział w ruchu niepodległościowym i w bardzo szybkim czasie wybił się na jego czoło. Jako przynależny do sekty Iai, Gandhi przeciwstawił się wszelkiemu gwałtowi w stosunku do Anglji, propagując tylko bierny opór, t. zn. bojkot towarów angielskich, nieprzyjmowanie urzędów i tytułów angielskich, nie płacenie podatków itd. Te idee swoje propagował Gandhi w piśmie p. t. „Młode Indje“. Agitacja Gandhiego wydała swoje owoce. Kiedy w listopadzie 1921 r. ks. Walji przybył do Indyj, wybuchły początkowo rozruchu, w czasie zaś odwiedzin jego w Kalkucie, cała ludność opuściła miasto, aby w ten sposób zamanifestować przeciwko obcemu panowaniu. W odpo- największą sensacją dni. Gandhi bowiem jest legendarną postacją i człowiekiem, który przewodzi 300 miljonom ludzi. Pomimo swojej olbrzymiej władzy, ugruntowanej tylko na autorytecie osobistym, Gandhi prowadzi żywot prawdziwie ewengeliczny. Ubiera się w płótno samodziałowe, własnoręcznie utkane na kołowrotku. Żywi się koziem mlekiem, ryżem i jarzynami, sypia na gołej ziemi, bardzo często pości, przez każdy zaś poniedziałek zachowuje zupełne milczenie. Dobroć„ łagodność i niezmierna pokora bije z każdego jego słowa. Nawet kiedy sędzia angielski odczytał mu wyrok, skazujący go na długoterminowe więzienie, Gandhi nie omieszkał podziękować mu i wyrazić uznania za tak bezstronny i sprawiedliwy wyrok. Gandhi pomimo, że swój kraj chce prowadzić do niepodległości, wzbrania się przed użyciem siły i pragnie być apostołem pokoju. To wyraźnie zaznaczył w przemówieniu, które wygłosił w domu Kwakrów po przybyciu swojem do Londynu.

Miljarder Firestone przybył do Europy.

W tych dniach przybył do Europy amerykański król gumowy Harvey Firestone, należący do najbogatszych ludzi na świecie i zwany królem gumowym. Do olbrzymiego tego majątku doszedł on bez grosza w kieszeni, zawdzięczając wszystkie swoje sukcesy wyłącznie własnej pracy, zapobiegliwości, no i szczęściu. Urodził się on w 1868 r. w Ohio i ukończywszy szkołę handlową został buchalterem. W 1896 r. jest prezesem fabryki wyrobów gumowych, zaś w 1900 r. organizuje własną wytwórnię pneumatyków automobilowych, zatrudniając początkowo 17-cie osób. — W 1920 r. liczba pracowników Firestona wynosi 19.600 osób. W czasie wojny jest on członkiem Ohio Council of defence i prezydentem zjednoczenia fabrykantów gum St. Zjedn.

Najgroźniejszym konkurentem Firestona była Anglja, która w ręku swoim zmonopolizowała handel



Król gumowy miljarder Firestone czeka na... taksówkę w Berlinie.

kauczukiem i dyktowała dowolne ceny na ten artykuł, będący podstawowym surowcem do fabrykacji gumy. Firestone postanawia uwolnić się od tej konkurencji i z kapitałem 800 miljonów złotych przystępuje do założenia plantacji kauczuku zarówno w Ameryce, jak i w Afryce. Przedewszystkiem zawiera on z republiką murzyńską Liberia kontrakt, na mocy którego obejmuje w dzierżawę miljon akrów ziemi i sadzi na niej 6 miljonów szczepków drzewa gumowego. W 1928 r. już 30.000 akrów było przygotowanych pod kulturę, zatrudniając 10.000 murzynów. Równocześnie Firestone buduje w Liberji drogi i całe osady. W 1928 r. zakłada on fabrykę wyrobów gumowych w Brentfort pod Londynem, dając przez to do zrozumienia, że chce zwalczać Anglję w jej własnym domu.

Planami Firestona przedewszystkiem zainteresował się król automobilowy Ford, któremu supremacja Anglji na polu kauczuku bardzo dokuczała. — Ford był tedy cichym wspólnikiem przedsiębiorstw kauczukowych Firestona. Niezależnie od tego genjalny Edison pracował nad stworzeniem sztucznego kauczuku i podobno był już na drodze do tego wynalazku. Niestety nagła choroba i starczy wiek pokrzyżowały jego plany. W rezultacie jednak ani Firestone, ani też Ford nie złamali Anglji na polu kauczuku. Przedsiębiorstwa ich przyniosły olbrzymi deficyt i załamały się wskutek panującego obecnie kryzysu gospodarczego.

DWA ZGONY W RODZINIE HABSBURGÓW.





Zwłoki arcyksięcia Leopolda Salwatora wystawione w świetlicy Kasyna Oficerskiego we Wiedniu. The New York Times

Obok: Arcyksiężna Izabella zmarła w tych dniach w Budapeszcie. Atlantic.

W tych dniach zmarli prawie równocześnie arcyks. Leopold Salwator we Wiedniu i arcyks. Izabella w Budapeszcie.

Arcyks. Izabella urodziła się dn. 27 lutego 1856 r. jako córka ks. Rudolfa Croy. W 1878 r. poślubiła ona arcyks. Fryderyka, późniejszego generalissimusa armji austrjacko-węgierskiej w czasie wojny. Z małżeństwa tego miała siedmioro dzieci, a mianowicie 6 córek i syna Albrechta. Po rozpadnięciu się Austrji osiadła wraz z mężem początkowo w Hiszpanji, a później na Węgrzech, gdzie rozpoczęła kroki, aby synowi swojemu zapewnić tron węgierski, opierając się na tem, że rodzina Croy wywodzi się z Arpadów. Niestety Albrecht pokrzyżował jej plany, albowiem popełnił mezalians i złożył hołd arcyks. Otto, po dojściu jego do pełnoletności, przez co uznał go za głowę Habsburgów.

Przy łożu umierającej arcyksiężnej zgromadzili się wszyscy Habsburgowie. Nie omieszkał także przybyć b. król hiszpański Alfons XIII, który z Habsburgami jest po matce spokrewniony, jednakże pociąg, którym jechał, spóźnił się o 14 minut, tak że b. król arcyksiężnej już żywej nie zastał. Ostatniem życzeniem zmarłej było, aby pochować ją w kościele koronacyjnym w Budapeszcie.

Arcyks. Izabella mieszkała przez długi czas w Polsce, gdyż małżonek jej był właścicielem komory Cieszyńskiej.

Prawie równocześnie z arcyks. Izabellą zmarł arcyks. Fryderyk Salwator w jednym ze sanatorjów we Wiedniu. Urodził się on w 1863 roku w Altbunzlau. Od r. 1907 był generalnym inspektorem artylerji austrjacko-węgierskiej i zasłużył się bardzo na tem polu, reorganizując ten rodzaj broni, który w dawnej Austrji stał bardzo wysoko. Austrja bowiem podobnie jak i Francja była przed wojną przodującą w artylerji. — Przedewszystkiem wielką zasługą arcyksięcia było wprowadzenie 30.5 moździerzy, których druzgocąca przewaga okazała się w pierwszych dniach wojny, zmieniając w g r u z y najsilniejsze twierdze belgijskie.

Arcyks. Leopold Salwator był zamiłowanym myśliwym i dzierżawił słynne rewiry łowieckie w Karpatach wschodnich w nadleśnictwie Mizuń i Sołotwina, które obfitują w jelenie, niedźwiedzie, wilki, rysie i w inną grubą zwierzynę. — Tam też w lasach karpackich zastał go koniec wojny. Arcyksiążę nie wiedząc o pogromie armji austrjackiej polował sobie w najlepsze, gdy nagle dowiedział się, że w Wiedniu wybuchła rewolucja. Wyjechał więc z Galicji prawie że ostatnim pociągiem.

Własnością arcyksięcia Leopolda Salwatora był Izdebnik pod Kalwarją, gdzie znajdowała się słynna fabryka jarzębiaka. Majątek ten po przewrocie przeszedł w polskie ręce.

Pogrzeb arcyks. Leopolda zamienił się we Wiedniu we wielką manifestację żywiołów monarchistycznych. Wojsko wprawdzie oficjalnie udziału nie brało, ale nieoficjalnie zjawiło się w pełnym komplecie.

Niszczenie kawy w Brazylji.

Największym producentem kawy na świecie jest Brazylja. Na ogólną bowiem ilość 1,360 miljonów kilogramów kawy wyprodukowanej w 1926 r., wypada na ten kraj 847 miljonów kg. — Na drugiem miejscu stoi Columbia (120 miljonów kg.), potem Indje Holenderskie (70 miljonów kg.), Arabja zaś dopiero na czternastem (10 miljonów kg.). — Niestety zwrost produkcji kawy nie idzie w parze z konsumcją, która zmniejsza się. Stan ten odbił się katastrofalnie na finansach Brazylji, która głównie swój dochód czerpie z uprawy kawy. Aby cenę tego artykułu utrzymać na poziomie opłacalnym, rząd brazylijski chwycił się radykalnych środków, a mianowicie postanowił nadwyżkę produkcji poprostu zatopić w morzu. Zamiar ten został wykonany i obecnie niemal codziennie porty brazylijskie opuszczają ciężko wyładowane statki, które zatrzymują się na pełnem morzu i wrzucają do wody worki z kawą, poczem puste wracają do kraju.

Statystyka wykazuje największe spożycie kawy w Danji, gdzie wynosi ono 6.8 kg. na głowę, we Francji 3.8 kg., w Austrji 1 kg., w Anglji tylko 0.35 kg.



Przy asyście wojskowej załadowano na okręty w Brazylji setki tysięcy worków z kawą, przeznaczonych na zatopienie. Scherl, Berlin.

DARY JESIENI.



Na placu Szczepańskim piętrzą się całe stosy przeróżnych jarzyn. Konsumcja ich wzmogła się w ostatnich czasach bardzo, bo wegeterjanizm jest teraz modny.

Niespodzianie pogodnym dniem zakończyło się kalendarzowe lato. Jesień... Ale jesień wtargnęła już dawniej, wybieliła rosą modre jak len, niebo sierpniowe, potokami deszczu biła w nie tak silnie, aż leciały paździerze.,. Już wcześniej przyszła do ogrodów, zastukała lekko palcem w róże i zgasiła ich zapach, powyrywała słonecznikom złote rzęsy i przyciemniła im źrenice... — Przepędziła wszystkie letnie kwiaty z rabatów. — Tyle tych kwiatów przeszło przed naszemi oczami od wczesnej wiosny, od śnieżyczek, tych płatków cukrzonego śniegu, od konwalij i fiołków do kwiecia późnego maja, bzów i peonji, aż lipiec przyniósł róże i jaśminy, gorące, tętniące cudownym zapachem — spełnione zapowiedzi lata. Cała bujność i niepohamowane życie, młodość i żar miłości wcieliły się w czerwone róże — mistycyzm cielesnej urody rozpalił się biało w strzelistych liljach.

Przemknęły, przeminęły — niema ich. Już żółkną drzewa. Już srebrnym wężem wije się w powietrzu nić białego lata. — Przyszła jesień ze swym orszakiem i zaroiły się klomby od astrów siwych i fioletowych, chłodnych, zmęczonych, mówiących o smutku, choć się niedawno urodziły. Na krzakach zakwitły ciężkie kule gieorgiń, a kolorowe cynje śmieją się do nas dziwnie smutno... Kwiaty jesieni nie pachną mocno. Mają lekki, subtelny, przytłumiony zapach ziemi i łez i chłodu. Mimo żywości barw, pachną cmentarzem, odejściem, bolesnem rozstaniem... Są ostatnie. Już wczoraj zakwitły chryzantemy... Potem, zobaczymy już tylko kwiaty cieplarniane, za szybą kwiaciarni...

Tymczasem idzie polska, złota jesień. I jeśli nie możemy się kąpać w jesiennem słońcu Riwiery wśród orgji barw i zapachów — jeśli mieszkamy pod bledszem, północnem niebem i nie na wsi lecz w mieście, znajdźmyż i tu czar września! Gdzież go szukać? Nie wszyscy wiedzą, że w samym środku miasta, na rynku krakowskim.

Rynek ten w dzień targowy, daje nam nieprzebrane mnóstwo wrażeń estetycznych. Tu rozłożyły się stragany z owocem, a więc gruszki zielono-złote z małą plamą rumieńca, o miękkiej skórze, kryjącej fontanny soku, a więc gruszeczki z chłopskiego obejścia, twarde i jędrne, jak łydki dziewuch — dalej jabłka olbrzymie kwaśne jak buraki i zielone jabłka matowe. Kosze i stosy śliw wabią oczy i usta: jasne, zapylone, omszałe węgierki i ciemne, czerwonawe dorancje, przeźroczyste niemal, pod światło migają żółtą pestką, jak maleńkiem, ruchliwem słońcem.

Fioletowe gruszki, seledynowe renklody, dereń czerwony jak wiśnie, szklane sterty winogron, pomidory rdzawe — zdaleka wibrują stoły impresjonistyczną polichromją i są tak piękne, tak żywe, tak bujne, że chciałoby się na nie patrzeć wiecznie.

Szukajmy dalej — czego tu niema? Tam gdzie najwięcej ludzi, leżą w koszykach grzyby świeżo wyrwane z ziemi i pachną, jak cały las. Wszystkie rodzaje: twarde rydze, miękkie „maślacki", jędrne prawdziwe, żylaste, chuderlawe koźlaki... Niektóre pachną wyraźnie zbutwieliną, mchem, mokrym, odległym zagajem. Jakaś pani kupuje co najstarsze, największe i najbardziej zbutwiałe, ? Dla męża. „A no tak, nie był biedak nigdzie na urlopie, ciężkie czasy, niech się chociaż grzybom przyjrzy, pomyśli, że jest na wsi... (Przy odrobinie fantazji...)

A teraz, jestem w samym środku kwiatów. Nie widziałam jeszcze takiego rozwydrzenia kolorów! Astry są ciemne jak barszcz, gieorginie złote i piwne, lwie pyszczki biało-żółte, cytrynowe i czerwonosmoliste. A co za kształty! — najśmielsze, fantastyczne formy wiążą się w bajeczny, jesienny ornament. Astry o wiotkich koronach — zaraz zerwą się i pofruną, jak wielkie, białe motyle kapustniki. Świeże nieśmiertelniki zwijają się w łuski, jak szyszki bogate, różowe i żółte, we wszystkich odcieniach, z sercem miękkiem, jak akasmitna poduszka do szpilek. Gieorginje rozwichrzone jak pudle, te białozłote jaśniejsze o szerokich brzegach, a te zwinięte w strąki, to gwiazdy, które spadły z nieba w sierpniu, różowe, jasne, wprost niematerjalne, błyszczące gwiazdy, którym wiatr poplątał włosy...

Świat jarzyn na placu Szczepańskim jest tak wielki, jak gdyby zebrał się tu plon ogrodów warzywnych z całej Polski. Stosy marchwi, pietruszki, kalarepy i kalafjorów piętrzą się na straganach, a otacza je rój Kaś i Maryś, trajkoczących wesoło ze sobą.

Przy wozach z kapustą stoją chłopi, wypatrując kupujących.

Już na odchodnem wzrok mój pada na stragan znachorki i na najrozmaitsze zioła i leki ludowe. Jest więc tam i korzeń tataraku, rozchodniku i mięty, kalina i koralowe bukiety jarzębin, jest ziele na bujne włosy i inne na łamanie w krzyżach i to najdziwniejsze i najbardziej poszukiwane na wzajemność kochanka. Stara znachorka zgaduje moje myśli. Jej chude, zgrzybiałe ręce szukają dla mnie lubczyku. Zaciskam w palcach tajemne, rdzawe ziele. Miłosny dar jesienny.

Nika.



Z przyjemnością spoczywa oko na owocach. Szczególnie soczyste winogrona wabią ku sobie.

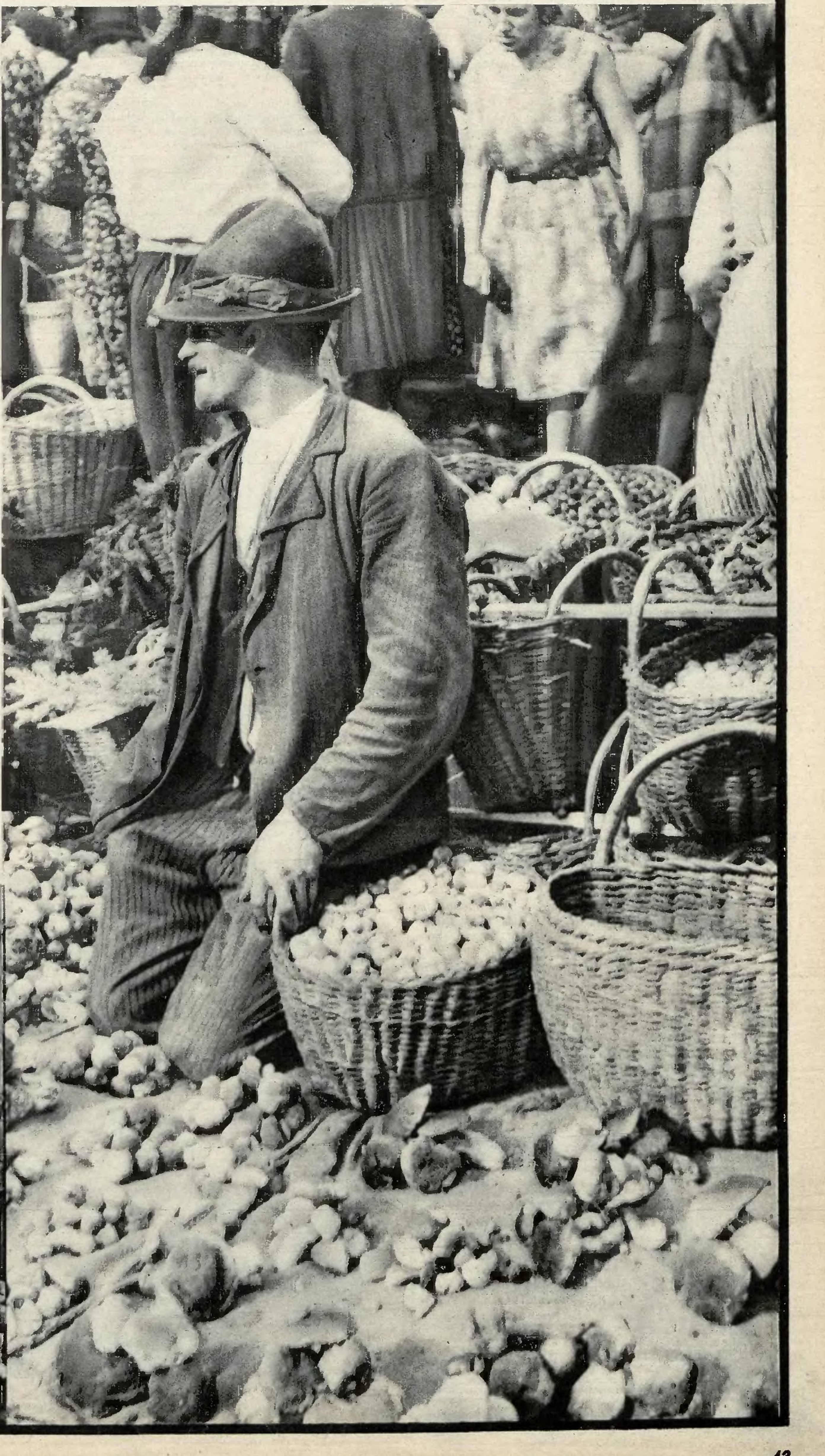


Na lewo: Łatwiej dzisiaj sprzedać grzyby, jagody lub orzechy, jak zboże lub ziemniaki. To też całe wsie wychodzą na grzyby, aby potem spieniężyć je w mieście i zdobyć grosz na sól. Bieda bowiem na wsi jest ogromna. Fotografja przedstawia dwie wieśniaczki, które przyszły na Rynek krakowski z grzybami i owocami.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowida". Fot. J. Szwedo.



Na prawo: Jesteśmy w pełni sezonu astrów. Różnobarwne te kwiaty nie pachną wprawdzie tak mile, ale pysznie prezentują się we flakonach.



Na prawo: Chłop z okolic Myślenic, zachęcający do kupna grzybów.

Napisał BRUNO WINAWER.

TEATR PRZYSZŁOŚCI.

Fala groźnego kryzysu gospodarczego uderzyła mocno o mury pałaców sztuki i teraz powstał dopiero rwetes największy: co będzie z teatrami? Co mają począć w dzisiejszym zamęcie nieszczęśliwe muzy? Gdzie się mają schronić i przytulić biedne Talje i Melpomeny w epoce, która wypuściła na świat trzysta miljonów koni mechanicznych? Czy rozpędzone auta, przeraźliwe syreny okrętowe, oślepiające reflektory nie zabiją lekkiej, z mgieł utkanej Terpsychory? Mówiąc prościej: co ma się stać ze sztuką widowiskową w dobie maszyn, automatów, warczących motorów?

Rozmyślałem nad tą kwestją już dawniej. Razu pewnego — przed laty — otrzymałem list od Józefa Conrada-Korzeniowskiego. Największy epik naszych czasów przerobił jedną ze swych powieści na scenę, ale na próby do teatru nie poszedł, cały ów harmider okropny, związany z przedstawieniem, z „premjerą“ raził go i napełniał zdumieniem... Czyż można się dziwić? Teatr istniał wtedy wyłącznie dla szczurów lądowych, dla mieszkańców miast. Tysiące żeglarzy na morzach, tysiące ludzi na wyspach dalekich, krocie podróżników w krajach egzotycznych nie wiedziało i nie słyszało o naszych znikomych triumfach estradowych i sukcesach w świetle lamp. Mogła dotrzeć do nich książka, dobra reprodukcja obrazu, ale wszystkie sławne „gwoździe sezonu“ znane były tylko od rogatki do rogatki i nie istniały dla 99 procent obywateli — może najlepszych — dzisiejszego świata.

I dopiero kilka lat temu stało się coś w dziedzinie sztuki — dzięki inżynierom i pomysłowym wynalazcom. Radjo! Fale elektryczne związały nawet okręty na dalekich oceanach ze stacjami nadawczemi na stałym lądzie. Zaczęto rozsyłać — przez eter — piosenki, monologi, melodeklamacje, scenki, dialogi. Już w roku 1929 program stacji londyńskiej czy amerykańskiej biegł do Australji, do Afryki południowej, chwytano go, wzmacniano, podawano dalej — obiegał kulę ziemską, trafiał do najdalszych zakątków. Dzielny komandor Byrd miał anteny pod biegunem południowym i słyszał aktorów nowojorskich nad Zatoką Wielorybią i pod Wielkiem przedmurzem lodowem. Żywe słowo zdobyło świat.

W owym czasie w Stanach Zjednoczonych było już około 8 miljonów odbiorników radjowych, ilość radjosłuchaczy urosła do 30 miljonów, a statystyka wykazywała, że ludność olbrzymiego kraju wydaje dziennie przeszło dwa miljony dolarów na głośniki, lampki, aparaty.

Zważmy, że i poczciwe, trochę dawniejsze kable telefoniczne nie ustępują z placu i walczą bohatersko o pierwszeństwo z nowoczesnemi antenami. I znów roczniki statystyczne podają tu cyfry ciekawe. 32 miljony abonentów telefonicznych, rozrzuconych po całym świecie, może już dziś rozmawiać z sobą — częściowo przez kable, częściowo — nad oceanami — za pośrednictwem wielkich stacyj radjowych w Hulton, Rugby, Rocky Point. Australijczyk w Sydneyu zdejmuje słuchawkę i prosi na „stacji międzykontynentalnej“ o połączenie z Nowym Jorkiem, Buenos Aires, może każdej chwili pogawędzić z Jawą. Maluczko — a wszyscy — od bieguna do bieguna — będziemy z sobą połączeni elektrycznie.

Oczywiście wynalazcy wszystkich krajów oddawna zwrócili uwagę na te dziesiątki miljonów ludzi, powiązanych kablami i falami radjowemi. Patrzą na nich z oskomą. Ci abonenci i radjosłuchacze umieją się już przecież obchodzić z odbiornikami i automatami — dlaczego mieliby poprzestawać na wrażeniach dźwiękowych? Technika dzisiejsza może im nietylko „słuchowisko“, ale i „widowisko“ przesłać przez eter albo przez kabel do domu!

Towarzystwo telefonów Bella w Ameryce opracowało jakiś aparat, dzięki któremu abonent będzie nietylko słyszał, ale i widział swego rozmówcę. Radjostacje angielskie starają się udoskonalić systemy J. L. Bairda. W Niemczech pracuje od lat kilku Mihady i przesyła obrazy kinowe bez drutu, na grzbietach niewidzialnych fal elektrycznych. We Francji redakcje pism otrzymują zdjęcia z Londynu — telegraficznie, systemem Berlina.

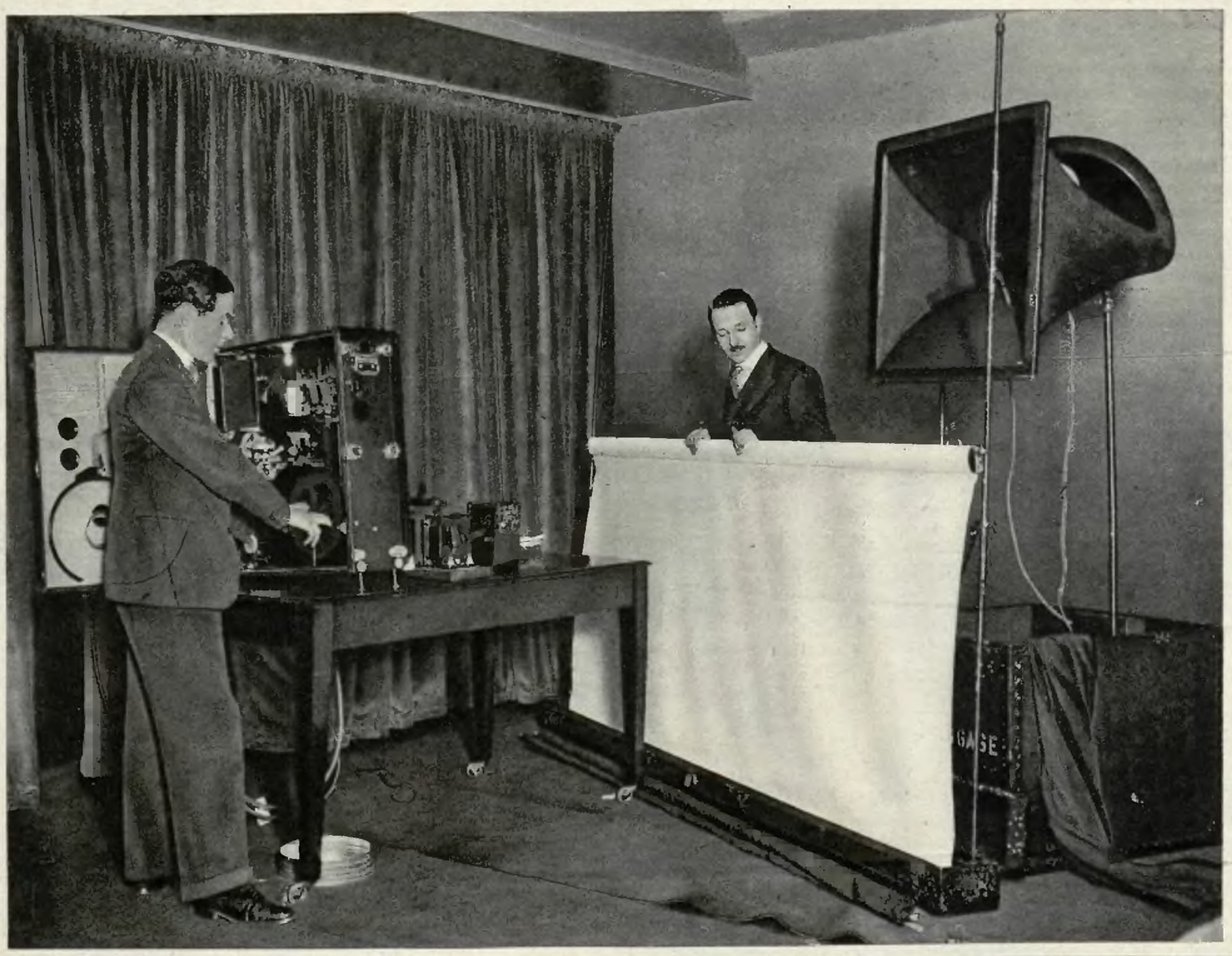
Jeżeli chodzi o zasadę, telewizja już jest zagadnieniem rozwiązanem. Dobrotliwa fizyka ofiarowała sprytnym wynalazcom przyrząd, zwany „komórką fotoelektryczną“. Istnieje taka czuła rurka próżniowa, która pod wpływem fal świetlnych wyrzuca elektrony, reaguje prądem na najsłabszą zmianę w oświetleniu. To „elektryczne oko“ jest najważniejszym organem wszystkich telewizorów dzisiejszych. Wynalazcy — Baird, Jenkins, Alexanderson — dzielą „objekt“ na punkty, każdy taki punkt świecący zamieniają na słabszy albo mocniejszy prąd i wiadomość o nim przesyłają odbiorcy po drucie, albo falami radjowemi, przez „eter“.

Niestety, jeden ze sprytniejszych teoretyków wyliczył, że trzeba przesłać aż szesnaście miljonów impulsów na sekundę, by na ekranie 20×30 cm. zobaczyć wyraźnie żywą twarz aktora, scenę, mecz bokserski, tłum na wyścigach. Tam, gdzie czas „ekspozycji“ nie gra roli, telewizor działa już dzisiaj. Nadawano więc ze stacyj amerykańskich odbiorcom podobizny wybitniejszych prelegentów, fotografje ważniejszych zdarzeń, przesyłano lotnikom i kapitanom okrętów mapki meteorologiczne, redakcjom pism radjo-widokówki — zdjęcia z okolic, dotkniętych klęską powodzi, albo zniszczonych przez tornado. W jednym z music-hallów londyńskich nieobecny dyrygent ukazywał się na ekranie, kłaniał się publiczności i prowadził świetnie orkiestrę, siedzącą na estradzie. Na wystawie radjowej w Berlinie widziałem już dwa lata temu film, przeniesiony — przez mury — z innej sali. Gazety podawały kilkakrotnie sensacyjną, ale dość prawdopodobną wiadomość o koncercie kilku muzyków, z których każdy siedział we własnym domu. Publiczność widziała ich wszystkich razem i słyszała... jednocześnie. Instrumenty brzmiały zgodnie i żaden się nie spóźniał.

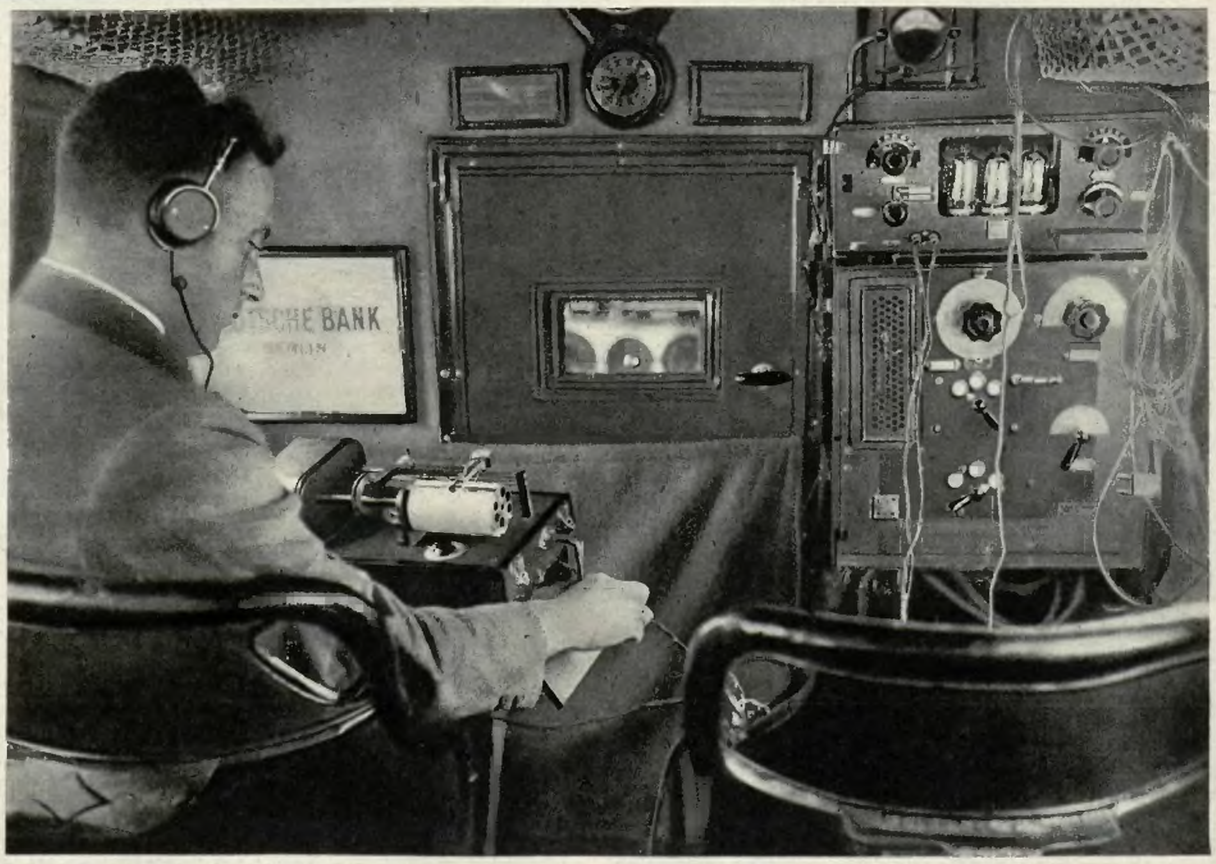
Czy z tych wszystkich ciekawych prób powstanie teatr przyszłości? Czy stworzymy widowisko, dostępne nie dla kilkuset osób w pewnem mieście, ale dla dwóch miljardów ludzi, rozsianych po świecie od Bergen do Sydneyu? Czy w epoce naszych wnuków sala teatralna będzie się rozciągała od Japonji, przez Indje, do Honolulu? Czy będziemy kiedyś grali Szekspira dla całej kuli ziemskiej? Bardzo odważni ludzie — między innymi pewien wybitny krytyk angielski — są tego zdania.

W każdym razie — wtedy dopiero „gra będzie warta świecy“.

Technika nie zabija ani Talji, ani Melpomeny. Powiększa, tylko salę widzów — zdobywa dla sztuki nowe audytorjum.

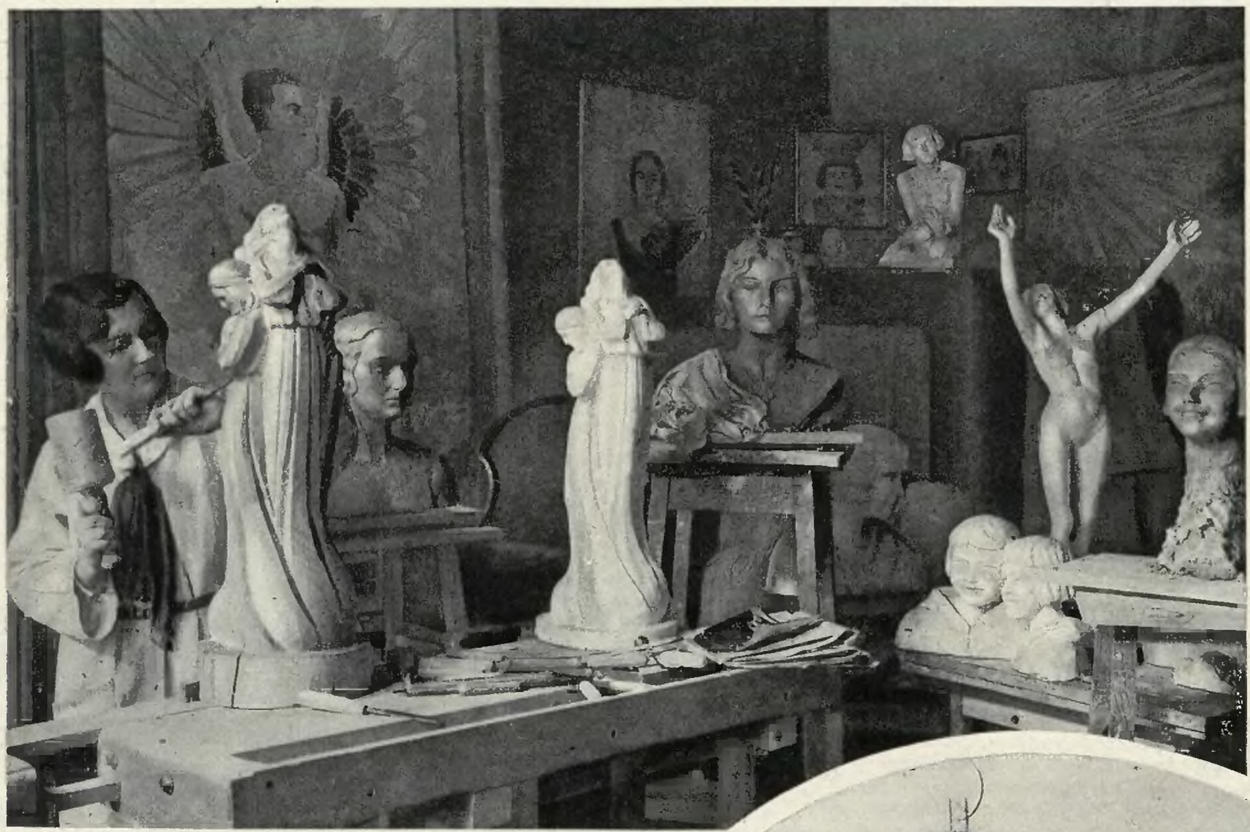


Nowowynaleziony, przenośny aparat do nagrywania filmów dźwiękowych. Aparatura taka kosztuje 800 funtów szterlingów. Keystone — London.



Przesyłanie obrazów na odległość poczyniło już takie postępy, że obecnie można już fotografje podawać zapomocą radja, nawet z aeroplanu. Zdjęcie przedstawia aparaturę nadawczą do przesyłania obrazów na jednym z aeroplanów niemieckich. Atlantic

KRONIKA KRAJOWA.



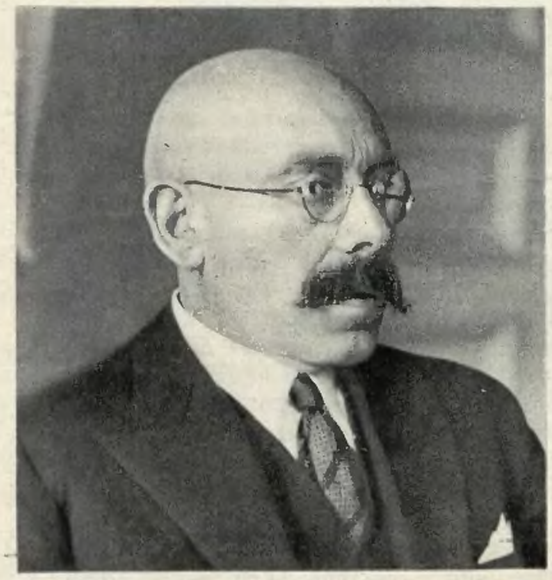


Sztuka na Targach Wschodnich. Na otwartych obecnie we Lwowie Targach Wschodnich zwłacają uwagę w dziale artystycznym, wystawione w pawilonie B. Z. K. rzeźby p. Zofji Baltarowicz-Dzielińskiej, której prace święciły triumf w Wiosennym Salonie we Lwowie. Rzeźbiarka lwowska w październiku b. r. weźmie udział w wystawie paryskiej Salonu „Revue du Monde Art". Zdjęcie przedstawia p. Balterowicz-Dzielińską i jej pracownię we Lwowie.

Poniżej: **Samojłowicz w Warszawie.** W ubiegłą niedzielę wygłosił w sali Filharmonji warszawskiej niezmiernie ciekawy odczyt o ostatniej wyprawie arktycznej „Zeppelina" prof. Samojłowicz, znany sowiecki badacz podbiegunowy.

Syn szacha perskiego w Warszawie. W ubiegłą sobotę w przejeździe przez Warszawę bawił przez kilka godzin w naszej stolicy następca tronu perskiego młodociany Szachfur Mohammed Reza. Na zdjęciu widzimy go w stroju oficjalnym.





W kole:

Poświęcenie krzyża na mogile w Obertynie. W trzechsetlecie zwycięstwa hetmana Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem odbyły się w tem miasteczku kresowem uroczystości, których kulminacyjnym punktem było poświęcenie krzyża na mogile poległych w tym boju. Moment ten przedstawia fotografja.

Fot. Sorger — Obertyn.





Mecz lekkoatletyczny „Włochy"—„Polska". Odbył się dnia 13-go b. m. w Poznaniu i zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 73:69. Wynik ten jest zaszczytny dla Polski, ponieważ Włosi tego roku pobili nawet Anglję. Nic zresztą dziwnego, skoro Mussolini rozumiejąc znaczenie sportu, wydał w tym roku na cele wychowania fizycznego 8 miljonów lirów. Zdjęcie powyżej przedstawia finał 100 m., w którym zwyciężyli Włosi, na prawo fenomenalnego Heljasza (Polska), który w rzucie dyskiem osiągnął 43,16 m.

Ag. fot. „Światowida".

NA FRONCIE LOTNICZYM.





Zawody o puhar Schneidera. *Zdjęcie u góry przedstawia hydroplany angielskie, które wzięły udział w tych zawodach. Są one wyposażone w motory Rolls-Royce i są ostatnim wyrazem techniki. Na prawo w kole: Ltn. G. H. Steinsforth, który dnia 7-go września b. r. na treningu rozwinął fantastyczną szybkość 724 km. na godzinę. Jest to największa chyżość z jaką się dotąd poruszał się człowiek na maszynie.*



Lotnictwo czyni coraz większe postępy. Niemal każdy dzień sygnalizuje coraz to nowe ulepszenia techniczne, gwarantujące bezpieczeństwo lotu, na porządku dziennym są także wyczyny sportowe, które cały świat wprawiają w zdumienie i realizują zamierzenia, które jeszcze wczoraj były uważane za nierealne utopje.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni mamy do zanotowania następujące wydarzenia z dziedziny lotnictwa.

Przedewszystkiem na pierwszy plan wysuwają się wielkie manewry lotnicze armji włoskiej, które odbyły się w Molina di Quosa w dniu 25 sierpnia b. r., nieopodal Pizy, w obecności króla, Mussoliniego i min. lotnictwa Bałbiego.

W manewrah tych wzięło udział ogółem 894 aparatów, z czego 288 myśliwskich, 48 myśliwskich-morskich, 120 do bombardowania nocnego, 128 do bombardowania dziennego, 68 do bombardowania na morzu itd. Cała ta flota powietrzna została podzielona na dwie grupy a mianowicie A (nazionale) i B (invasore). Komendantem pierwszej grupy był gen. Oppizzi, który miał kwaterę w Ferrarze, a nieprzyjacielskiej gen. Lombard z kwaterą w Pizie. Przewodniczącym komisji sędziów był gen. Capuzzo. Manewry te wykazały wielką sprawność floty powietrznej włoskiej, która dzisiaj liczy się do najsilniejszych na świecie, stwierdziły jednak, że na wypadek ataku lotniczego, zakrojonego na wielką skalę, miasta włoskie byłyby zupełnie bezbronne. Do takich samych zresztą rezultatów doszły sztaby generalne: francuski i angielski po ostatnich manewrach lotniczych.

Na polu lotnictwa sportowego mamy do zanotowania trzy wybitniejszy fakty. Mianowicie głośna lotniczka angielska Miss Amy Johnson dała znowu znać o sobie, przebywając w awjonetce przestrzeń Londyn—Tokio tam i z powrotem bez wypadku.

W Berlinie odbyły się na lotnisku Tempelhof zawody o mistrzostwo w akrobacji powietrznej, a to zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet. Pogoda była fatalna a huragan dął z szybkością 90 km na godz.

Tytuł mistrza zdobył Achgelis, a z kobiet Liesel Bach. Po zawodach nad lotniskiem wzniosło się pięć aparatów, a z każdego z nich wyskoczył lotnik ze spadochronem, reklamując drezdeńskie papierosy Bergmana.

Największą sensację w sferach lotniczych budzą zawody o puhar Schneidera, które odbyły się dnia 14 b. m. w Anglji. Wzięła w nich udział tym razem tylko Anglja, ponieważ w ostatniej chwili zarówno Włochy, jak i Francja oświadczyły, że wysofują się z zawodów. Stało się to dlatego, ponieważ franc. por. Assolant uszkodził swoją maszynę Bernard, drugi zaś zawodnik Sadi Lecointe rozporządza maszyną zbyt powolną.

Co do Włochów, to stracili oni wszelkie szanse po tragicznym wypadku por. Belliniego, który w czasie treningu nad jeziorem Garda poniósł śmierć wskutek zaczepienia o drzewo oliwne, rozwinąwszy szybkość 730 km na godz., czyli nawet więcej, niż hydroplan angielski ltn. Steinsfortha.

Zwycięzcą został por. Brothman, lecąc z szybkością 547.305 km.

Podróże powietrzne z Europy do Ameryki i naodwrót, stały się czemś zupełnie naturalnem. To też przelot olbrzyma niemieckiego „Do X" z Europy do Brazylji a następnie do Nowego Jorku przeszedł bez wrażenia.

Francja poniosła niepowetowaną stratę z powodu śmierci znakomitych lotników Le Brixa i Doreta. Lecieli oni na aparacie „Łącznik" z Paryża do Tokio i spadli na ziemię koło Biełaja w Rosji.



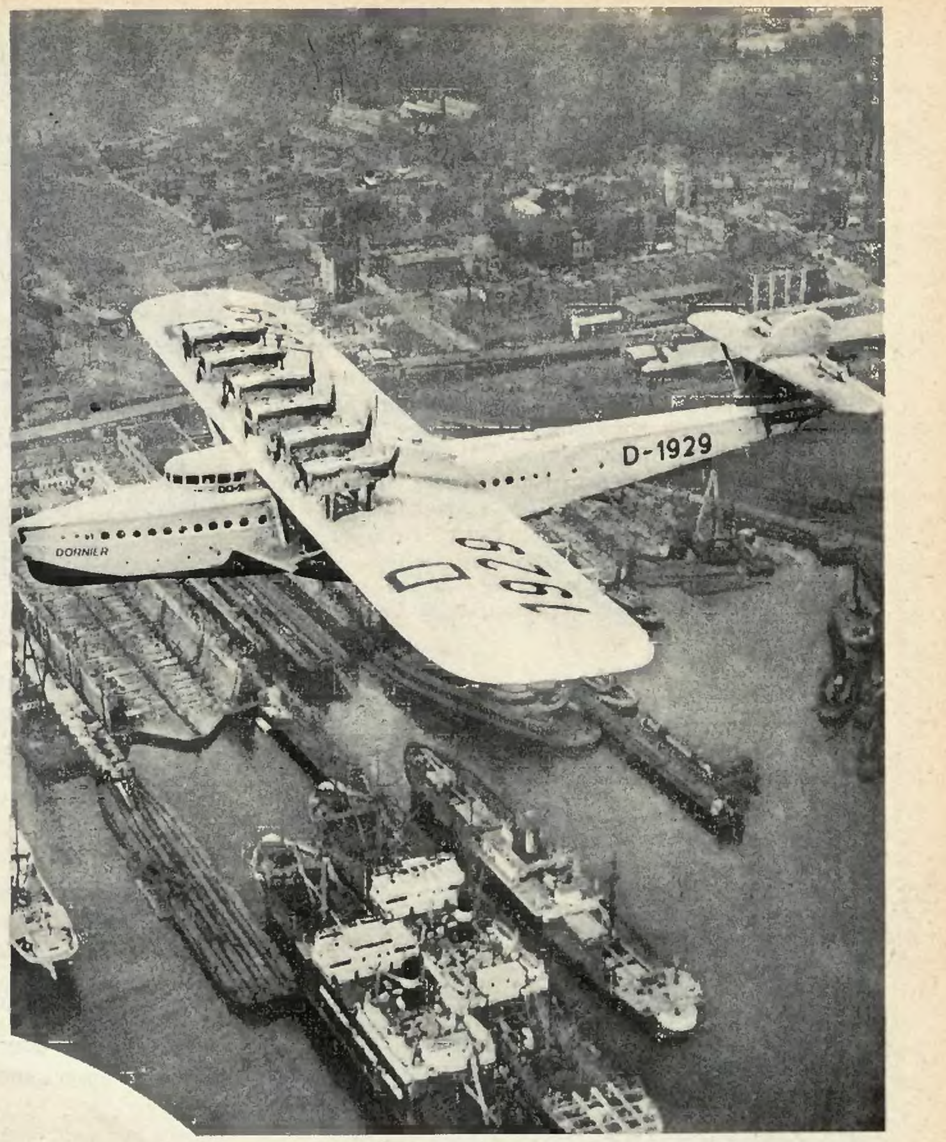
Włoskie manewry lotnicze, *odbyły się dnia 25 sierpnia b. r. w Molina di Quosa koło Pizy. Wzięło w nich udział około 1000 aparatów. U góry: Katedra w Medjolanie bombardowana przez lotników zapomocą specjalnych bomb świecących. Powyżej: Król włoski w towarzystwie Mussoliniego obserwuje przebieg manewrów.*

Poniżej: **Parada włoskich samolotów.** — *Obok siebie stoi 894 samolotów.*





Śmierć Le Brixa i Doreta. *W tych dniach wyruszyły z lotniska Le Bourget pod Paryżem dwa aeroplany francuskie a mianowicie „Znak Zapytania" i „Łącznik II", do lotu z Paryża do Tokio bez lądowania. W czasie przelotu nad Syberją „Łącznik II" runął na ziemię, grzebiąc pod swojemi gruzami Le Brixa i Doreta. Jak wiadomo, Le Brixe był towarzyszem Costesa w czasie przelotu z Paryża do Nowego Jorku. Na zdjęciu „Znak Zapytania" i „Łącznik" przed startem do Tokio.* Keystone—Paris.



„Do X" w Nowym Jorku. *Hydroplan niemiecki „Do X" konstrukcji słynnego Dorniera, po raz drugi zawitał do Ameryki, przebywszy szczęśliwie Atlantyk Na zdjęciu widzimy go unoszącego się nad portem w Nowym Jorku.* Scherl — Berlin.



Zawody o mistrzostwo w akrobacji powietrznej w Berlinie. *Odbyły się dnia 6-go września b. r. W kole: Lotniczka Vera von Biesing i Gernard Fieseler przed startem. Poniżej: Tłumy publiczności obserwują karkołomne ewolucje dotychczasowego mistrza Niemiec Fieselera.* Scherl — Berlin.

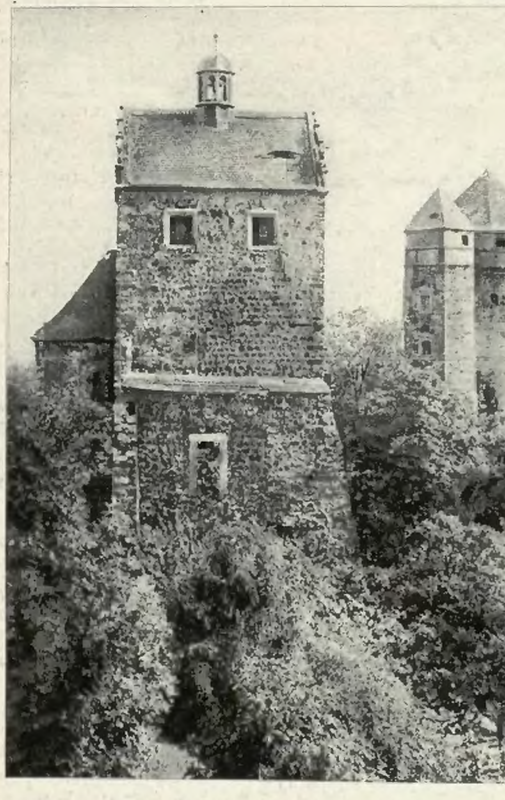


Poniżej: **Amy Johnson powróciła do Anglji.** *Miss Amy Johnson dokonawszy szczęśliwego przelotu z Londynu do Tokio, powróciła już do Europy. Zdjęcie nasze przedstawia dzielną lotniczkę ubraną w japońskie kimono w hotelu „Imperial" w Tokio.* C Delius — Nice.



TAM,
GDZIE ZAKOŃCZYŁA ZYCIE KOCHANKA AUGUSTA II.

Z licznych powieści historycznych J. I. Kraszewskiego do najpopularniejszych po dziś dzień należy „Hrabina Cosel“. Znakomity powieściopisarz przedstawia w niej w barwny i zajmujący sposób dzieje Anny Brockdorf, później żony saskiego ministra, która na rozkaz króla polskiego i elektora saskiego Augusta Mocnego rozwiódłszy się ze swoim mężem została faworytą swego władcy. Wiek XVIII., wiek nieskrępowanego niczem absolutyzmu, rozwiązłości życiowej i rozrzutności królów i książąt, zna wiele takich kochanek monarszych, które zostając przez pewien czas u szczytów świetności i potęgi, straciwszy później łaskę książęcą spadały w nicość. Dzieje „Hrabiny Cozel“ — taki tytuł nadał jej August II, —



Ogólny widok zamku Stolpen pod Droznem.

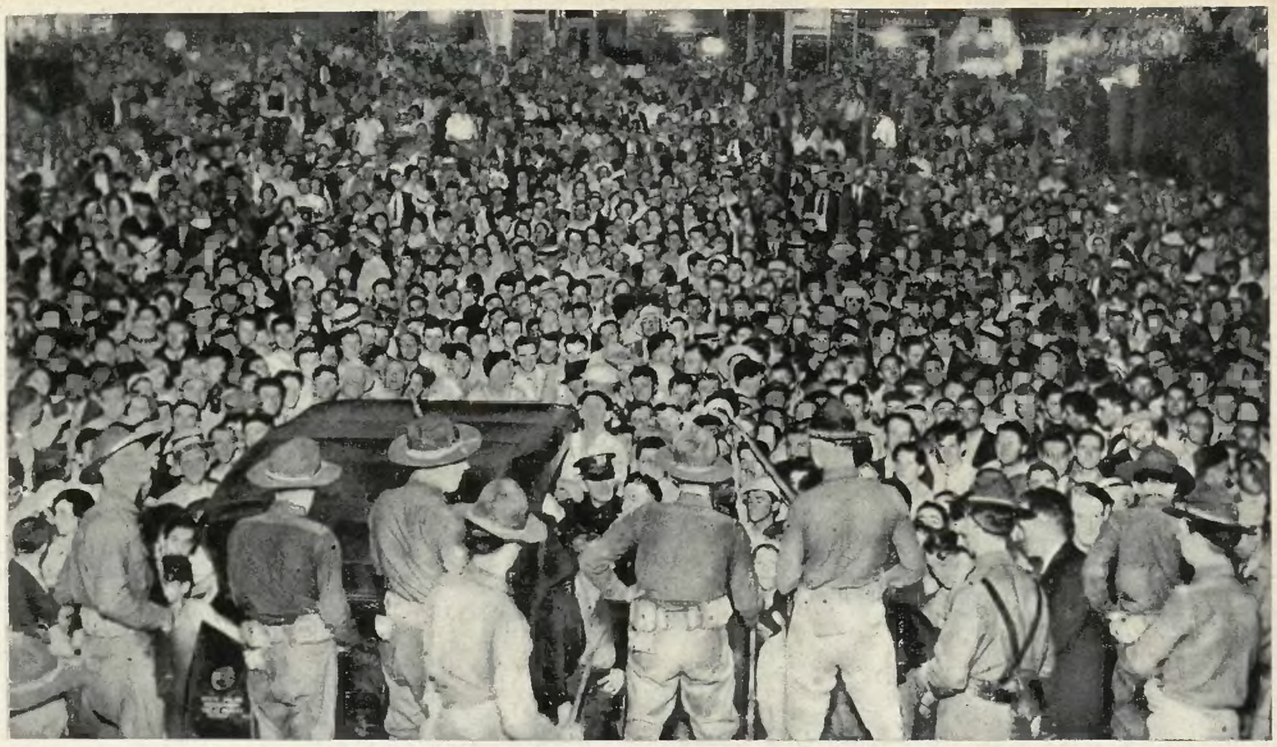
Na prawo: Baszta z grobem hrabiny Cosel. Atlantic-Photo.



są jednak wyjątkowo tragiczne. Miłość Augusta Mocnego, i tym razem jak zawsze przemijająca, przemieniła się w nienawiść, a biedna jej ofiara pogorszyła jeszcze swój los, szamocąc się, usiłując odzyskać straconego kochanka, a gdy to się nie udało, zemścić się na nim. Król pozbawił ją nietylko swej łaski, ale i wtrącił do więzienia, w ponurej twierdzy w zamczysku Stolpen w Saksonji, gdzie prawie 50 lat swego życia, aż do zgonu, zrazu przymusowo, później dobrowolnie przepędziła. Gdy bowiem w r. 1733 jej ekskochanek a później zacięty wróg umarł, Hr. Cozel już była tak złamana męką swego życia, że z możliwości odzyskania wolności nie skorzystała. Długi czas nie zdołano odnaleźć jej grobu. Dopiero przed 50 laty natrafiono na jego ślady. Dzisiaj zamek Stolpen częściowo tylko odrestaurowany, częściowo w ruinie, upamiętniony tą tragedją kochanki i ofiary królewskiej, święci 50-lecie odszukania jej trumny.

AMERYKA PRZYSTĘPUJE DO WALKI Z LYNCZEM.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na porządku dziennym są wypadki linczowania przez tłum przestępców, t. zn. zabijania ich bez sądu. Barbarzyński ten zwyczaj pochodzi z dawnych czasów, kiedy do Ameryki zaczęli napływać pierwsi osadnicy. Obowiązywało wtedy prawo zwyczajowe, kto zaś je łamał, ten przez gromadę był karany śmiercią. Zczasem, kiedy stosunki ustabilizowały się, przestępcy byli oddawani przed sąd i wypadki samosądów zaczynały się stawać coraz rzadsze. Niestety nie w całej Ameryce. Dotąd bowiem jeszcze w południowych Stanach Ameryki rok rocznie ginie wśród wyszukanych mąk wielu murzynów, których posądzono bądź o zamordowanie, bądź o uwiedzenie białych kobiet. Niekiedy jednak gniew tłumów zwracał się także i przekiedy jednak gniew tłumów zwraca się także i prze-



Tłumy demonstrantów napierają na stanowe więzienie Marquette w Michigan, aby zlinczować morderców, którzy zabili dwóch studentów. Wide-World Photos — Paris.

uniwersyteckiem Ann Arbor koło Detroit, zostało zamordowanych dwóch studentów i ich dwie przyjaciółki. Sprawców schwytano i zasądzono na bezterminowe więzienie, ponieważ w stanie Michigan kara śmierci zostaał zniesioną i nie jest wykonywana. Mimo więc, że mordercom wymierzono najwyższą karę, tłumy zapragnęły ich krwi. Koło więzienia zebrało się około 30.000 ludzi z zamiarem wyłamania bram, wywleczenia morderców na ulicę i powieszenia ich. Dopiero interwencja wojska położyła kres rozruchom.

Ostatnio rząd Stanów Zjednoczonych rozpoczął energiczną walkę z lynczem i w tym celu powołał komisję, na czele której stanął Wickersham dla zbadania tej sprawy i przygotowania wniosków. Z raportu komisji tej wynika, że ogółem w ciągu ostatnich trzydziestu lat dokonano w Stanach Zjednoczonych — 3.533 aktów lynczu na murzynach — i to głównie w Stanach Południowych, gdzie nienawiść do murzynów jest szczególnie wielka.

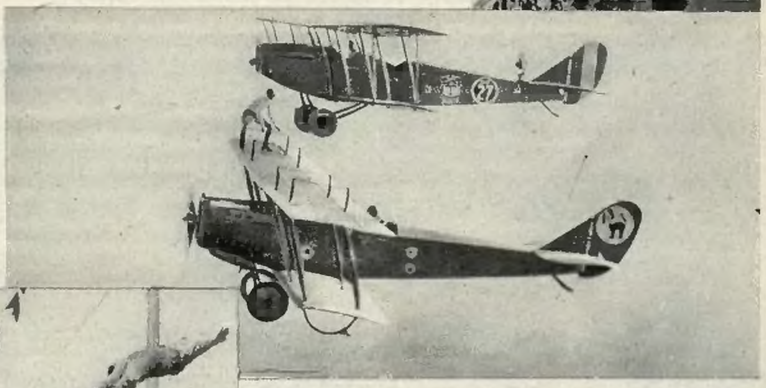
NOWOCZEŚNI AKROBACI.

Minęły już dawno czasy, kiedy chodzenie po linie, albo kozły na zawieszonym wysoko trapezie uchodziły za karkołomne sztuki. Dziś publiczność żąda innych dreszczów i dlatego właściciele cyrków muszą myśleć o atrakcjach, któreby były czemś zupełnie nowem i naprawdę sensacyjnem. Przestały już bawić nawet sztuki fakirskie, zrywanie kajdan we wodzie i tresura dzikich zwierząt. Ponieważ jednak pomysłowość ludzka jest niewyczerpana, przeto i na tem polu wre gorączkowa praca, a wielu impresarjów przygotowuje starannie najrozmaitsze nowe sztuczki i tricki, zdolne cały świat wprowadzić w zdumienie, a przedewszystkiem robić kasę. Z pośród ogromnej ilości tych nowych pomysłów, na pierwsze miejsce wysuwają się popisy akrobatyczne na aeroplanach. Oczywiście mowa tu nie o ewolucjach czysto lotniczych, ale o ćwiczeniach wykonywanych na skrzydłach pędzących aparatów. Są już więc akrobaci, którzy w czasie lotu spacerują po skrzydłach aeroplanu, są i tacy, którzy wdrapują się z kabiny na skrzydła, są wreszcie i tacy, którzy przesiadają się w powietrzu z aeroplanu na aeroplan.

W dziedzinie nie tak podniebnych, ale więcej „parterowych“ sztuczek dużem powodzeniem cieszy się Tom Wilkers, mieniący się człowiekiem-pociskiem. Zostaje on wraz z odpowiednią porcją prochu załadowany do olbrzymiej armaty, a następnie wystrzelony w powietrze. Zdaje się jednak, że w sztucze tej nie tyle proch odgrywa główną rolę, ile olbrzymia sprężyna. Ludzie jednak nie wchodzą w takie drobne szczegóły i Wilkers nie może się uskarżać na brak klienteli i zarobku.

Dobrze płatną jest także Miss Tiny Kline, która znowu popisuje się jazdą na 50-metrowej linie, przytroczonej do szczytu wieży. Miss Kline zjeżdża po tej linie trzymając się zębach powróz, a publiczność z zainteresowaniem śledzi to denerwujące przedstawienie. W ostatnich czasach Miss Kline poprawiła bardzo swoje finanse, albowiem wielu fabrykantów pasty na zęby zwróciło się do niej z prośbą, aby była żywą reklamą skuteczności ich wyrobów. Miss Kline propozycje te przyjęła i od tego czasu powiększyła wydatnie swe conto w banku.





Niebezpieczna „przesiadka“ z aeroplanu na aeroplan. R. Sennecke.

U góry: Miss Tiny Kline zjeżdża na linie, trzymając się powroza zębami. C. Delius, Nice.



Na lewo: Tom Wilkers wylatuje jako pocisk z armaty. P. & A. Photo.

Gruchoty stają do konkursu.

Rokrocznie w Anglji we wrześniu odbywa się wyścig automobili, do którego dopuszczone są wozy, liczące conajmniej 25 lat, t. zn. fabrykowane przed 1904 r. Ludzie patrząc na te gruchoty, rozwijające zawrotną szybkość 60 km na godzinę i wyglądające bardzo groteskowo, pokładają się ze śmiechu i mają zabawę co się zowie. — A jednak każdy z tych wozów w swoim czasie był ostat-



Konkurs piękności samochodów w Londynie, do którego dopuszczono tylko wozy z przed 1924 r.
Poniżej: Nowe Rolls Royce'y są wyposażone w kompletne umywalnie. Sport & General, London.



nim wyrazem techniki, wzbudzał sensację i zachwycał oko pięknością linji i szlachetnością wyglądu. Dziś jednak postęp w automobiliźmie jest tak szybki, że już po kilku latach każdy wóz zaczyna razić swoim staroświeckim wyglądem. Wystarczy porównać modele np. z r. 1926, kiedy budowano jeszcze karoserje bardzo wysokie, osadzone na równie wysokich kołach z wozami dzisiejszymi, których punkt ciężkości jest jaknajniżej położony.

Konstruktorzy dawnych wozów — co jest charakterystycznem, nie zwracali zupełnie uwagi na wygodę jazdy. Obecnie jest wprost przeciwnie, wóz z r. 1931 musi posiadać nietylko doskonały motor, wytrzymałą karoserję, ale także winien być wyposażony w najrozmaitsze „szykany", jak obszerny kufer, w zapalniczkę elektryczną, wycieraczki do szyb, tubę do rozmowy z szoferem, a nawet w podręczną tualetę, jak to ma miejsce u nowych Rolls-Royców. Przy tem wszystkiem jednak ceny aut, nietylko że nie idą w górę, ale z roku na rok spadają. Wedle obliczeń statystycznych przeciętna cena wszystkich wozów, wyprodukowanych w Ameryce w r. 1927 wynosiła 756,85 dol., w r. 1928 — 671,42 dol., w r. 1929 — 621,75 dol., a w r. 1930 — 568,36 dol., ogólna zaś ich wartość w r. 1930 wynosiła 2,852.255.618 dol. Nie ulega żadnej wątpliwości, że najbliższe lata znowu przyniosą obniżkę cen, gdyż fatalna obecna konjunktura zmusi fabrykantów do sprzedawania nadmiaru swej produkcji poprostu za bezcen.

POWÓDŹ i NĘDZA W CHINACH.

Chiny są obecnie najnieszczęśliwszym krajem na kuli ziemskiej. Od kilkunastu lat pławią się one we krwi bratniej i są pustoszone przez zwalczające się zbrojne organizacje. Przeludnienie jest tam tak wielkie, że całe rodziny muszą zadowolnić się bytowaniem na kawałku ziemi o wprost miniaturowych wymiarach. Ponieważ emigracja zarówno do Ameryki, jak też i do innych krajów jest zamknięta, przeto nadmiar ludności staje się klęską, na którą niema żadnego ratunku. Nawet specjalna komisja Ligi Narodów, która ten problem badała orzekła, że aby w Chinach było lepiej, trzebaby było jedną trzecią jej ludności ...wytopić. Obliczono, że obecnie głoduje wChinach około 100 miljonów ludzi. Większość z nich niema nawet dachu nad głową, ponieważ szalejąca w ostatnich czasach powódź zmiotła z powierzchni ziemi mnóstwo wsi i miast w prowincjach środkowych.

Ten opłakany stan ekonomiczny spowodował ogromny zwrost przestępczości. W Chinach nikt dzisiaj nie jest pewny ani mienia, ani życia, ponieważ po drogach włóczą się całe bandy głodujących, którzy dla zdobycia kawałka chleba gotowi są do każdej zbrodni. Ofiarą takich włóczęgów padła właśnie przed kilku tygodniami część wyprawy Sven Hedina. Rząd chiński wyraził z tego powodu wielkiemu podróżnikowi szwedzkiemu swoje ubolewanie, oświadczył jednak, że obecnie nic więcej uczynić nie może, ponieważ wobec rabusiów jest zupełnie bezsilny, nie posiadając żadnej egzekutywy. Wojsko bowiem, któremu nie wypłaca się regularnie żołdu i nie daje zaopatrzenia, samo na własną rękę rekwiruje i plądruje. Ponadto w każdej prawie prowincji rządzi po dyktatorsku inny generał, dla którego prawem jest tylko jego własna wola, a raczej samowola. Generałowie ci pragnąc zapełnić swoje puste kasy, przedewszystkiem jak najgorliwiej ściągają podatki, doprowadzając tem do rozpaczy i tak już zniszczoną ludność, która niejednokrotnie nie mogąc podołać tym wszystkim ciężarom, rzuca swoje domy i idzie w świat, gdzie oczy poniosą.

Ponieważ w Chinach kto nie płaci, ten wedle zdawna obowiązującego prawa może być sprzedany, przeto obecnie namnożyło się co niemiara takich niewolników. Odbiorcami ich są tajne kopalnie srebra i złota położone w Mongolji. Nie figurują one w oficjalnych wykazach i są utrzymywane przez osobistości bardzo wpływowe i bogate. — Każda taka kopalnia przypomina wyglądem swoim twierdzę. Zamaskowana jest bowiem doskonale, otoczona drutem kolczastym i wilczemi dołami i strzeżona przez pola minowe, karabiny maszynowe — a nawet armaty. Strażnicy tych kopalni są doskonale płatni i obfitują we wszystko. Natomiast robotnicy muszą tam pracować jak zwie-





Linja kolejowa w okolicach rzeki Yank-tse Kiang zalana przez powódź.
W owalu: Ulica w Hankau w czasie ostatniej powodzi. Scherl—Berlin

rzęta, nic prawie za to nie otrzymując. Za najmniejsze przestępstwo jest kara śmierci, poprzedzona nieludzkiemi torturami.

Takie są stosunki w Chinach. Oczekują one pomocy, która na szczęście już nadchodzi. Wedle ostatnich doniesień prezydent Hoover zdecydował się wysłać do Chin ogromne transporty pszenicy i mąki na 5-letni kredyt. Ta wielkoduszność Ameryki jest podyktowana nie tyle samarytanizmem. ile dobrym interesem. W Amryce bowiem istnieje taki nadmiar zboża, że aby nie deprecjonować cen, postanowiono część jego zapasów poprostu spalić. W takich okolicznościach klient chiński, choć na razie niewypłacalny jest dla farmerów amrykańskich jednak gratką nielada.

Nowe awantury Hitlerowców.

Hitlerowcy nie próżnują, ale raz wraz urządzają najrozmaitsze zgromadzenia, zloty i zjazdy, na których rozlegają się słowa nienawiści przeciwko Francji i Polsce, a także obecnemu regimowi niemieckiemu. Ostatnio zorganizowali oni w Gera w Turyngji zjazd urozmaicony widowiskiem, które miało przedstawiać piekło Verdunu. Rozpoczęły je salwy stu wystrzałów armatnich i fanfary, zapowiadające początek działań wojennych. Oczywiście strzały armatnie i wybuch bomb imitowały ognie sztuczne. Efekt jednak został osiągnięty, gdyż widowisko wprawiło Niemców w ekstazę



W kole: Nawet dzieci niemieckie noszą już obecnie brunatne koszule.

Poniżej: Rakiety imitujące ogień huraganowy pod Verdun na widowisku, urządzonem przez Hitlerowców w Gera.



i rozpaliło znowu do czerwoności patrjotyzm.

To ciągłe jątrzenie Hitlerowców zaczyna budzić obrzydzenie nawet w tych sferach, które jeszcze do niedawna ich popierały. I tak świeżo biskup moguncki wystąpił energicznie przeciwko Haken - kreutzerom i odmówił udzielenia pogrzebu katolickiego hitlerowskiemu posłowi Gemeinderowi. Z ogłoszonego przez djecezję moguncką komunikatu wynika, że krok ten został spowodowany zbiorową akcją wszystkich biskupów niemieckich, którzy postanowili potępić ruch hitlerowski jako kacerski. Bardzo możliwe, że spowoduje to rozłam w partji Hitlerowców

MIŚ Z PARKU „ŻÓŁTEGO KAMIENIA".

Amerykański park „Żółtego Kamienia" (Yellowstone-Park) należy do największych osobliwości świata. Został on założony w 1872 r. w centrum stanów Woyming, Montana i Daho. Obejmuje powierzchni 8671 hektarów nad rzeką Yellowston, dopływem Misury. W parku tym pokrytym odwiecznemi lasami żyją niedzwiedzie, bizony, łosie, lisy i inna zwierzyna. W rzekach roi się od pstrągów i łososi.

Utrzymanie tego parku kosztuje około 2 miljony dol. rocznie i pozostaje pod opieką towarzystwa Nationale-Park Association, do którego należy wielu miljonerów. Park ten przecinają wspaniale utrzymane drogi automobilowe i ścieżki prowadzące do mateczników. — Zwiedzający mają do dyspozycji pierwszorzędne hotele i gospody. Zwierzęta w parku tym są tak oswojone, że bez najmniejszej obawy podchodzą nietylko do ludzi, ale nawet i do aut. domagając się łakoci. Najbardziej natrętne są niedźwiedzie i jelenie. Pierwsze dopominają się o cukier, drugie o paszę.

Tak to sprawdza się jeszcze raz, że dobrocią i łagodnością można zjednać sobie nawet najdziksze bestje — podczas gdy batem i złością, nawet najpotulniejsze stworzenia zamienia się w dzikie zwierzęta.



Miś z parku „Żółtego Kamienia" w poszukiwaniu łakoci.

TRZYNAŚCIE MINUT.

Napisał Juljan Roman Milko.

Pan Ziętka, długoletni buchalter firmy „Precel i Ska“ obudzony przeraźliwem terczeniem budzika, przetarł oczy i rzucił okiem na zegar, celem stwierdzenia, czy rzeczywiście jest godzina 7 rano, o której zwykł był wstawać od lat conajmniej 30-tu latem, czy zimą.

Jakże się zdziwił, kiedy zobaczył, że jeszcze trzynaście minut brakuje do godziny 7-mej. Pan Ziętka, choć należycie wyspany, to jednak dla zasady, której przestrzegał do tylu lat, nie podniósł się zaraz z łóżka, lecz postanowił przeleżeć punktualnie do godziny 7-mej i, aby skrócić sobie czas, zapalił papierosa. Tak zaciągając się raz po raz dymem, zaczął rozmyślać nad tem i owem...

Po wypaleniu papierosa, wstał i zaczął się ubierać. Obmywszy się dokładnie, stanął przed lustrem, aby zawiązać krawat. Zdziwił się bardzo, kiedy zobaczył siebie w najnowszem swem ubraniu, zamiast w starem, tabaczkowem, już dobrze wyświechtanem. W pierwszej chwili chciał się przebrać i włożyć stare ubranie, ale ponieważ był fatalistą — jak mówił — od urodzenia, machnął tylko ręką, zauważywszy w duchu, że widocznie tak się stać musiało, że działa tu jakaś wyższa, nieznana siła, która kieruje nietylko jego czynami, ale nawet odruchami.

Po dokładnem sprawdzeniu, że na dworze jest pogoda, Pan Ziętka wyszedł z domu bez kaloszy i parasola, co mu się już dawno nie zdarzyło. Aby jednak to gwałtowne przejście uczynić łagodniejszem, wziął zamiast parasola laskę.

Wciągnąwszy w płuca z rozkoszą świeże powietrze, poczuł nagle w sobie jakąś lekkość, jakieś nowe siły, jakby po kuracji Woronowa, a nawet nieokreślone pożądania i nieznaną mu już dawno tęsknotę za czemś niecodziennem. A wraz z tem, przyszła mu szalona ochota: nie pójść do biura i spędzić cały dzień na powietrzu.

W pierwszej chwili jakby mrowie poczuł na całem ciele — tak się przeraził tą nie wiedzieć skąd nadleciałą, szaloną myślą. Cóż to za dziecinne zachcianki? — zapytał siebie, stając nagle na ulicy. Ale frywolna myśl nie chciała odlecieć i co gorsza już druga, jak natrętna mucha brzęczała mu koło głowy, aby podjął ze swego konta w banku złożone oszczędności. Zaczął wywijać gwałtownie rękami, chcąc odgonić precz od siebie te szalone myśli, ale na nic się to nie zdało. Zauważył przytem, że nogi, jego własne nogi poniosły go do banku. Dziwił się temu niepomiernie, ale wkońcu i ręka jego zbuntowała się i wypisała czek na całą sumę jego oszczędności, tyle lat ciułanych tj. 2,570 złotych. Chcąc nie chcąc zgarnął wyłożoną przez kasjera sumę, schował do portfelu i wyszedł ciężkim krokiem z banku.

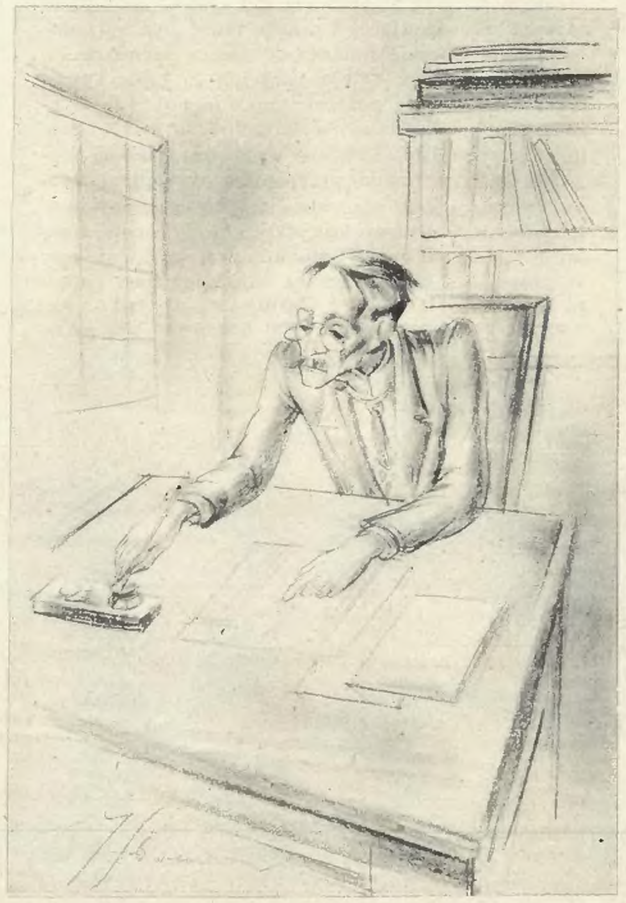
Skoro jednak znalazł się na ulicy, nastrój u niego momentalnie się zmienił. Dotykając ręką wypchanego portfelu, nabrał pewności siebie, a gdy pomyślał, że każda jego zachcianka może być natychmiast zaspokojona, ogarniało go uczucie głębokiego zadowolenia.

Szedł więc teraz przez ulice miasta wesół, przyglądając się wszystkiemu z zaciekawieniem, jakby po raz pierwszy widział ulice, któremi od 30 lat przechodził, wystawy sklepowe i ludzi. Wszystko wydawało mu się jakieś inne, niezwykłe i barwniejsze, jakby z bajki. Gdy tak szedł, roześmiany w sobie, zawołał go ktoś nagle po imieniu. Obejrzał się i ku swej radości zobaczył przyjaciela z lat młodzieńczych.

— Co za niespodzianka! — zawołał otwierając ramiona. — Co się z tobą dzieje?! Tyle lat niewidziany! Mów, kiedyś przyjechał i co tu robisz?

Po pierwszych, bezładnych i urywkowych pytaniach i odpowiedziach, przeszli do wspomnień swego chłopięctwa. Jak za skinieniem różdżki czarodziejskiej znaleźli się w tej odległej krainie.

Oto idą razem raźno, grzbietem górskim. Nad nimi złote słońce, a jak okiem rzucić rozległa kraina gór, a



jak na dłoni pod nimi jasno-zielone hale, ciemne lasy i błękitne jeziora, jak pawie oczka. Łagodny wiatr rozwiewa ich płowe czupryny, a serce omal nie pęknie z nadmiaru wrażeń, radości. Skrzydła wyrastają im u ramion — chcieliby tak przelecieć cały świat!

Nagle niknie wszystko. Robi się noc. Na skale Urycza śpią koledzy ich wokół rozpalonego ogniska, a oni dwaj pełnią straż, dorzucając chróstu. Siedzą i słuchają w ciszy nocnej łagodnego kwilenia fujarki pastuszka, patrzą na zaczarowane, srebrem księżyca sprószone stare mury zamczyska i marzą...

I to znów wszystko pierzcha i widzi siebie w parku, jak podaje z bijącem sercem piękny pąsowy kwiat cudnemu dziewczęciu, keóre choć spłonione, wyciąga drobną rączkę po to pierwsze w życiu muśnięcie najczystszej miłości i dziękuje zań słonecznym uśmiechem. I po chwili widzi ją, jak kroczy dumna z jego kwiatem, przypiętym u śnieżnej bluzeczki w otoczeniu rówieśnic po alejach parku — roześmiana szczęściem. Raz wraz zbiegają się ich pierwsze spojrzenia, pełne miłosnego uwielbienia, pierwsze... i ostatnie. Ale co to? jakiś cień zimny pada na niego. Ach tak! To śmierć bezlitosna do niej się zbliża. Rzuca się jak oszalały, aby ją ratować, ale ręce i nogi lodowacieją mu i robią się sztywne. Nie może kroku zrobić, choć całą siłą woli pragnie jej bronić i zatrzymać dla siebie na całe życie! Jeszcze ją widzi bladą z oczami, jak u sarenki złapanej, a potem we mgle znika — nazawsze.

Północ już. Siedzi w swej mansardzie i liczy, liczy, a przed nim jeszcze długie kolumny cyfr. Ach kiedy to się skończy! Wstaje, otwiera okienko i patrzy z góry na szumiące, pełne świateł miasto. Ach, gdyby tak raz zrzucić z siebie te cyfry i pójść tam, gdzie życie kwitnie! Ale jak to zrobić? I znów liczy, liczy, aż cyfry zaczynają się buntować, odrywać się od papieru i tańczyć opętańczo po całym pokoju.

Teraz znów widzi siebie w towarzystwie jakiejś pięknej kobiety. On to jest, czy nie on? Ależ tak! Tylko jest bardzo wytworny i opowiada pani bardzo wesołe rzeczy. Ona śmieje się raz poraz i patrzy na niego z zachwytem. Wtem ktoś do nich przystępuje i podaje list. Aha! to z wytwórni filmowej. Reżyser prosi, aby przystąpili do gry. Teraz dopiero rozumie, że ten pan, to jest on, a pani to Lia de Putti, jego partnerka. Ha, ha, ha! żeby tylko partnerka. Przecież to jego jedyna, najgorętsza, a zarazem jak najskrytsza miłość!

Wstają, by zagrać scenę miłosną. Kiedy pod blaskiem Jupiterów wygłasza tyradę miłosną, zaczyna grać całą głębią uczucia i kiedy obejmuje ją płomieniami swego serca, a fale rozkoszy niewysłowionej przepływają przez jego ciało, kiedy trzyma ją półnagą w swych ramionach — reżyser zaczyna głośno wyrażać swój zachwyt: Świetnie! cudownie! będzie to najkapitalniejsza scena z całego filmu! (Taki osioł reżyser — mówi do siebie pan Ziętka — nie pozna się nigdy co to jest gra, a prawdziwe uczucie!)

I znów inny obraz, jak we filmie. Jest na giełdzie, rozwrzeszczonej tysiącem głosów. Akcje pędzą w górę. Sprzedaje cały pakiet i zarabia wiele, wiele tysięcy. Wychodzi na ulicę. Jest tak rozpromieniony, że ludzie zatrzymują się na chodniku, aby spojrzeć, jak wygląda człowiek szczęśliwy. On zaś śmieje się do każdego, a potem widząc jakichś nędzarzy, rzuca im banknoty i cieszy się, że może choć na chwilę ulżyć ich biedzie.

Teraz jedzie drogą polną, szeroką na czele oddziałów wojska. Gdzieś w dali zaczynają grać karabiny maszynowe i słychać głuchy pomruk dział. Zaczyna wydawać rozkazy. Oddziały rozsypują się w tyraljerę. Zaczyna się bitwa. Ogień wzmaga się z każdą chwilą. Raz wraz przynoszą mu meldunki o stanowiskach i siłach wroga. Zamiary nieprzyjacielskie paraliżuje swemi rozkazami. Wkońcu rzuca do ataku kawalerję. Hurra! — biją w strop nieba tysiące głosów. Okopy nieprzyjacielskie zdobyte! Przyjeżdża po chwili sam wódz naczelny i przypina mu w obecności zziajanych bitwą żołnierzy Virtuti Militari. Duma rozsadza mu piersi. Sam się temu najbardziej dziwuje, że on oficer prowiantowy... ale widzi to przecie na własne oczy.

I znów wszystko ginie i zmienia się jak we śnie. Teraz idzie ciężko po schodach na najwyższe piętro do chorego przyjaciela. Otwiera drzwi i wchodzi do skromnego pokoiku, gdzie leży chory, zbiedzony przyjaciel. Nikogo niema przy nim, leży sam — tak już całe miesiące. — Dlaczegoś wcześniej nie zawiadomił? byłbym ci pomógł coś zarządzić i często cię odwiedzał, — mówi stroskany. Chory uśmiechnął się na to i rzekł cicho: — Już odchodzę, chciałem tylko ciebie prosić, abyś mi oczy zamknął. To mi da ulgę przed śmiercią, ostatnią ulgę w ciężkiem życiu.

A teraz wraca do domu po wojnie. Wita go matka, witają bracia i As szaleje z radości. — „Tyle lat, tyle lat“ — powtarza w kółko matka stara, a łzy jak perły padają na ziemię. — Trudno — odpowiada — ale już mamy Niepodległą...

Nagle ocknął się. Pan Ziętka spoziera na zegar i z przerażeniem widzi, że jest już siódma.

Szybko ubrał się i wyszedł z domu. Koło banku w którym miał swe oszczędności, przystanął, albowiem nie był jeszcze zupełnie pewny, czy to był sen, czy jawa. Dla przekonania się wszedł więc do banku i zapytał z zapartym oddechem, jaka suma figuruje na jego koncie. Gdy urzędnik wymienił kwotę 2.570 Zł., p. Ziętka odetchnął z ulgą.

W drodze do biura szczegóły snu zaczęły występować wyraźniej i cisnąć się do jego pełnej świadomości. Pan Ziętka odpychał je od siebie, jak mógł, ale niewiele to pomogło, bo znów wracały.

— A mówiłem zawsze, że do trzynastki nie mam szczęścia. No, chwała Bogu, że to był tylko sen — wyrzekł p. Ziętka i, splunąwszy z pogardą, wszedł do wilgotnego, ciemnego biura, w którem przeżył całe życie. Zasiadłszy przy swem biurku, odetchnął pełną piersią, zatęchłem, kwaśnem powietrzem, powietrzem, które pokryło pleśnią jego duszę — na zawsze.



Na lewo:

Czarujący berecik aksamitny, przybrany bogato białemi strusiemi piórami.

Na prawo:

Prześliczny kapelusik z czarnego aksamitu, ozdobiony wspaniałym pękiem paradise'ów.

Poniżej:

Suknia z czarnej crépe satin z tiurniurą i trenem. Czarny lis na szyję i wielkich rozmiarów zarękawek z lisa uzupełniają toaletę, znaczącą wybitnie powrót do mody z połowy zeszłego stulecia.



WIELKA BRYTYJSKA WYSTAWA MODY.

Londyn, we wrześniu 1931.

Z Paryża do Londynu to tak niedaleko, że nie oparłem się pokusie ujrzenia go właśnie teraz, wśród wrześniowej niepogody, byle tylko móc znowu donieść mej pięknej Nieznajomej, jak wypadła Wielka Brytyjska Wystawa, Mody w wielkich salonach Olimpji.

Co prawda, jestem teraz trochę oszołomiony i zdumiony tem — pozwól iż tak powiem — cofnięciem się wstecz, tem szukaniem wzorów w przeszłości, tem adoptowaniem do dzisiejszych wymogów życia, strojów kobiecych z czasów pierwszego i drugiego cesarstwa. Ale przecież od długich lat szła moda w zdecydowanej awangardzie, zdumiewając śmiałością i bezwzględnością haseł, wypisanych na jej rozwianych szeroko sztandarach! Skądże zatem to historyczne podłoże mody współczesnej kobiety?... Skąd wyciąganie z najstarszych szaf i odtwarzanie z portretów, owych tiurniur, falban i może nawet krynolin w niedalekiej przyszłości?...

Pozostanie to dla mnie tajemnicą na równi z drugą krańcowością, która uderza tu w oczy.

Oto suknie wiodące swój rodowód z plażowych pyjam tegorocznych, których fałdziste klosze nie pozwalają się nawet domyślać — poza wtajemniczonymi — iż są to poprostu niezwykłej szerokości spodnie, niedostrzegalne nawet przy poruszaniu się.

Wyrocznie mody obwieścić raczyły, że w najbliższych dniach stoczy się decydująca rozgrywka między zwolennikami tych dwóch zasadniczych kierunków, które właśnie pozwoliłem sobie pobieżnie przedstawić.



Jedna z nich oznacza powrót do mody z przed lat 80-ciu z jej obfitością kształtów i tendencją aż do krynoliny. Druga to strój ultramodern, skombinowany z fałdzistych spodni, nie spiętych jednakowoż wzorem wschodu w kostce, lecz spływających swobodnie a powłóczysto w sposób nie dozwalający domyślać się ich istnienia.

Która strona zwycięży — dotąd niewiadomo. Ja zaś wiem tylko jedno, że Ty, o Pani, potrafisz dostosować do swej urody każdy i najtrudniejszy kaprys mody.

Powinienbym się streszczać, bo list ten gotów Cię znudzić. Tymczasem urok tematu porywa mnie i ponosi w galopie moje, nie złote zresztą, lecz stalowe pióro. A chcę jeszcze napisać o tem, co stanowi prawdziwą poezję wśród ekscentryczności jesiennej mody. Chcę napisać słów parę o kapeluszach.

Kształtne, małe toczki, budki i bereciki, mocno zsunięte na jeden bok są dalej wykładnikiem tego, co najmodniejsze. Ozdobione piórami i fantazjami z piór, są one nadzwyczaj twarzowe zwłaszcza gdy pleureuse'y czy paradise'y spływają bogato na piękne szyje.

Dla Ciebie, nieznana Pani, której poświęcany był mój poprzedni list o modzie z Paryża, wybrałem oto dwa czarujące kapelusiki i tę tualetę a l'antique, którą jako typ przejściowy włożyć zechcesz raz... lub dwa razy... Na pięknej Twej figurze ta mnogość falban, upiętych wysoko, stworzy z pewnością harmonijną, acz kapryśną i niepokojącą linję.

Będę szczęśliwy jeśli moje sprawozdanie z Londynu znajdzie Twą aprobatę, o piękna Pani... i czekając jej, kierować będę w dalszym ciągu me kroki tam, gdzie ważą się losy — nie świata — lecz mody, mistrzyni Twego życia.

DO X.

Szarada zazdrośnika.

Szanowny Panie! Twe czyny zuchwałe,
A moja godność i mój honor męża,
Dziś nakazują, bym wysłał Ci **całe**,
Zostawił wybór miejsca i oręża!
To **raz—dwa—trzecie** muszę Ci koniecznie
Przesłać za romans z własną moją żoną,
Od lat dwudziestu już prawie bezsprzecznie
Prawnie pojętą oraz poślubiną.
Dowodów tego szukać nie potrzeba:
Te Wasze listy, wymiany, czułości,
Wam może zawsze przychylają nieba, —
Dla mnie być muszą powodem wściekłości!
Gdy liścik taki przyjdzie do Krakowa,
T moja żona aż **raz—sześć z zachwytu!**
Widać zawarte w nim myśli i słowa
Zadawalają ją aż do przesytu.
Ja **trzecie** szukam **drugiej—siódmej** przecie —
Wszak człowiek ze mnie spokojny i miły,
Taki, co woli nad wszystko na świecie
Cztery—pięć— szóste, — byle mocne były!
Lecz cierpliwości miara się przebrała!
Raz nie będziecie śmiać się z mej ślepoty, —
Bo już odkrytą jest intryga cała —
I tolerować jej nie mam ochoty!
Cztery—dwa czynu Pańskiego — to skandal!
Cztery to chyba już każdy się zgodzi,
Że postąpiłeś jakby dziki wandal —
To mi przyznają i starzy i młodzi.
Nasz **piąty—szósty—siódmy—ósmy** będzie
Dla tych pokoleń dość cenną nauką,
Żeśmy powinni zawsze i wszędzie
Po męsku walczyć z tak perfidną sztuką!
Na śmierć się szykuj niecny lowelasie!
Za swe złe czyny pożałuj, skruszony!!
Bo w niezadługim już zaiste czasie
Zemstę okrutną wywrze

Mąż zdradzony.

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26-go września 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 35

„LEPIEJ DZIESIĘĆ RAZY CIĘŻKO CHOROWAĆ, NIŻ RAZ LEKKO UMRZEĆ“.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 35 nadesłali:

Feliks Tyński, Dąbrowa Górnicza; Marja Czajkowska, Warszawa; Alfred Rotter, Kraków; Helena Nałęcz, Łańcut; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; J. Surma, Białystok; Jadwiga Antonowicz, Równe; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Władysław Jakubowski, Warszawa; Teofil Sławnicki, Białystok; Czesław Kozłowski, Warszawa; Nazar Ciopko, Skobełka; Leopold Osiecki, Lwów; Otylja Łątkowska, Zawiercie; M. Rychłowska, Poznań; **Maryla Poćwiardowska, Toruń (zł. 50.—);** Roman Klimczak, Warszawa; Leon Glaszmidt, Warszawa; Michał Sławnicki, Warszawa; Lili Pleskaczówna, Stryj; K. i A. Sanow, Kraków; „Omen“, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Róża Neumann, Drohobycz; Henryk Dobieliński, Poznań; Józef Maziarz, Ozorków; „Jurek“, Kraków; Juljan Zacharski, Sokołów Podlaski; Franciszek Tyński, Będzin; „Maryśka z Pohulanki“; Bolesław Kortylewicz, Poznań; Zofja Magierzanka, Toruń; **Marjan Fontana, Poznań (zł. 25.—);** „Wilnianka“, Wilno; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Zygmunt Tietz, Warszawa; B. Ramułtowa, Jeżów; Alina Wolanek, Lwów; Edmund Miłowski, Poznań; Jan Stratilato, Warszawa; Marja Paszkiewiczówna, Brześć; Michał Pietrusiński, Brześć; Jan Modzyński, Warszawa; Lech Lewartowski, Poznań; Wacław Knoll, Gościejowo; Eugenja Wachowiczówna, Niwiski; Jack Heiber, Drohobycz; Staszak, Żarki; Samuel Lang, Drohobycz; Mieczysław Reich, Drohobycz; M. Budko, Radziechów; **Kazimiera Janiszewska, Pińczów (zł. 25.—);** M. Kubińska, Grudziądz; Edward Szwaja, Włodzimierz Woł.; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Zygmunt Rychel, Borysław; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Zofja Smoleńska, Kraków; A. Hauschildowa, Nowy Ttrg; Teofil Sobecki, Poznań; N. Płatkowa, Stryj; Stefan Effert, Poznań; Anna Szmytowa, Poznań; E. Cygan, Jas.o; Dorota Herbstmanówna, Sądowne; Zenon Szpruch, Bystra; Helena Parachoniakówna, Bystra; Janka Kardasiewiczówna, Sosnowiec; Jadwiga Kupiec, Będzin; Zofja Kowalska, Nowy Targ; **P. Kaniak, Tarnopol (zł. 25.—);** Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Jan Tomaszewski, Rogóżno; I. Muszanka, Częstochowa; Michalina Wysocka, Warszawa; Łukasiewicz Fr., Wilno; B. Morgenbesser, Łoszniów; Edward Sokołowski Przemyślany; Stanisław Trzos, Poznań; Lucjan Skowron, Będzin.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Marylę Poćwiardowską, Toruń (zł. 50.—), Marjana Fontanę, Poznań (zł. 25.—), Kazimierę Janiszewską, Pińczów (zł. 25.—) i P. Kaniaka, Tarnopol (zł. 25.—).

Wyżej wymienionym redakcja „Światowida“ prześle nabrody w najbliższych dniach.

FACHOWY WYWIAD.



Tatuś kazał powiedzieć panu, że jeżeli jeszcze raz otrzyma kołnierzyki z pralni tak brudne jak ostatnim razem, to przyjdzie tu sam i zdemoluje cały sklep.
— A jaki numer kołnierzyka nosi tatuś?
— Trzydziesty piąty.
— No to niech tu przyjdzie.

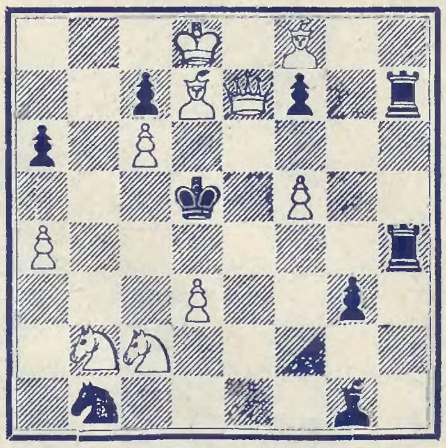
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 38 z dnia 19-go września 1931 r.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. A. L. Kubbel (I nagroda w międzynarodowym konkursie „Liberte“ w r. 1931).

Czarne: Kd5, Wh7 h4, Gg1, Sb1, piony: a6, c7, g3. **(9).**



Białe: Kd8, He7, Gd7 f8, Sb2 c2, piony: a4, c6, f5. **(10).**
3-chodówka. 10+9 19.
Mat w 3-ch posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI K. A. L. KUBBELA:
1. G—e8!
I. 1... G—b6 2. d4 i 3. ×.
II. 1... Wh7—h6 2 (G—f2 lub S—c 3) 2. G×f7+ i 3. ×.

PARTJA

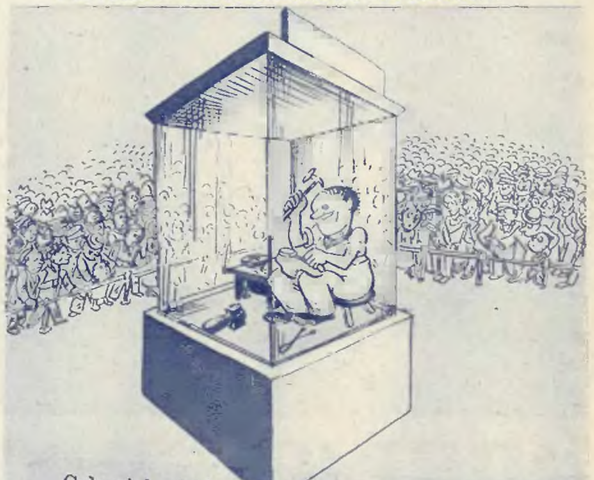
Białe: **G. Stoltz,** Czarne: **E. Andersen** — grana w pojedynku w r. b.

Obrona rosyjska.

1. e4 e5	13. S—c3! **(4)** S—d7 **(5)**
2. S—f3 S—f6	14. H—d4 W×f1+
3. d4 **(1)** S×e4	15. W×f1 S—f6
4. G—d3 d5	16. d6! G—e6 **(6)**
5. S×e5 G—d6 **(2)**	17. d×c7 W—e8
6. 0—0 0—0	18. H—e5 H—g4
7. c4 f6? **(3)**	19. G×b7 S—d7
8. c×d5 f×e5	20. H—e3 S—b6
9. G×e4 H—h4	21. S—d5! H—g6
10. d×e5 G×e5	22. S—f4 G—c4
11. f4 G×f4	23. S×g6 **Czarne poddały się.**
12. G×f4 W×f4	

(1) Agresywniejsze, niż 3. S×e5, stosowanego przez Em. Laskera i Capablancę.
(2) Dr. Tartakower poleca 5... C—e7. Andersen grał w II partji pojedynku ze Stiltzem 5... S—d7.
(3) Ten pozornie dobry manewr okaże się niebawem rozstrzygającym błędem. Należało grać: 7... c6.
(4) To posunięcie zapewnia białym przewagę.
(5) Jeżeli 13... W×e4 to 14. H—f3!
(6) Groziła utrata hetmana przez G—d5+.

FENOMEN NAJBLIŻSZEGO STULECIA.



Człowiek, który jeszcze nie jest bezrobotny.



Lotnik woła z góry balonu: — Gdzie ja teraz jestem?
Głos z dołu: — W koszu balonu.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-1f2, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.





Regaty żaglowe w Augustowie.



Jezioro Rozpuda na Suwalszczyźnie. Przysłowie mówi, że „Na jeziorze Rozpuda, znika wszelka nuda".

Na lewo:

Łącznik jezior i rzek, sławny kanał Augustowski w cieniu starych drzew.

Na prawo:

Jezioro Necko.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
FOT. J. ROTSZTEJN
— AUGUSTÓW —



WŚRÓD JEZIOR I LASÓW AUGUSTOWSKICH.

Zaledwie kilka godzin jazdy automobilowej dzieli stolicę od krainy jezior i lasów augustowskich, krainy, o której swoistem pięknie wielu turystów niema należytego pojęcia.

Mijamy szybko Pułtusk, Ostrołękę, Łomżę i Grajewo, skąd via Szczuczyn i Rajgród dojeżdżamy do Augustowa, miasta założonego przez króla Zygmunta Augusta w r. 1561. Tuż przy miasteczku Rajgród widać piękne jezioro Rajgrodzkie, którego połowa znajduje się na Mazurach pruskich. Jezioro to rozpoczyna łańcuch jezior augustowskich, będących dalszym ciągiem pojezierza mazurskiego.

Po przyjeździe do Augustowa jesteśmy oczarowani pięknem malowniczego położenia miasta nad kanałem augustowskim, rzeką Netą i jeziorem Necko. Tafle lazurowych jezior przyroda obramowała w przepyszną zieleń żywicznych borów, rosnących dookół na glebie piaszczysto-żwirowej. A kiedy blask purpury zachodzącego słońca odbije się w blado-zielonej toni jeziora, okrywając pieszczotliwie wierzchołki sosen, świerków i modrzewi — wówczas trudno o porównanie z tym pięknym cudem natury.

Jeziora augustowskie połączone kanałami, stanowią wymarzony systemat komunikacji wodnej, a dla sportu kajakowego są terenem wymarzonym. W szczególności młodzież szkolna (harcerze) uprawiają z zamiłowaniem ten rodzaj sportu. Do najpiękniejszych należy marszruta do jeziora Serwskiego i z powrotem via Studzieniczne — kanał — jezioro Białe — kanał Klonowica — jezioro Respuda do Necka, skąd rzeką Netą i kanałem augustowskim łączymy się z Narwią, pozostawiając na uboczu kanał Bystry, jezioro Sajna (najlepsze sielawy), rzekę Sajewnicę i jezioro Królowę. Również z Augustowa via kanał i Czarną Hańczę łączymy się z Niemnem, na którym w tym roku rozpoczęta była nawigacja z Grodna do Druskienik, przełamując w ten sposób pierwsze lody uporu zaciekłych Litwinów.

Poza jeziorami i kanałami, zbudowanemi dzięki inicjatywie i energji wielkiego Ministra Lubeckiego w latach 1825 i 1826 według planów porucznika saperów inż. Jodko, Augustów chlubi się bogactwem swoich lasów, mających również legendarną kartę w historji powstań narodowych 1831 i 1863 r. Jeszcze dziś starzy autochtoni potrafią opowiedzieć o tem, jak to w roku 1863 w borach augustowskich powstańcy bili się tęgo z Moskalami pod wodzą Wawra Ramotowskiego i braci Padlewskich.

Wartość lasów miejskich wynosi przeszło piętnaście miljonów zł. Wspaniałe te lasy są siedliskiem jeleni, saren, słonek, bażantów i cietrzewi, nie mówiąc już o kuropatwach i kaczkach. Ostatnie w licznych szuwarach i sitowiach jezior augustowskich mają swe królestwo dziewicze. Trafiają się w lasach augustowskich nawet i czarne lisy — marzenie naszych pań — ale dotychczas został zabity tylko jeden okaz.

Piękno bogatej przyrody, lasy i mnóstwo wód czynią z Augustowa pierwszorzędny ośrodek klimatyczny tak że z roku na rok przybywa tutaj coraz więcej letników i turystów. Magistrat miasta rozpoczął sprzedaż parcel na dogodnych warunkach. W roku bieżącym okręgowy związek nauczycielstwa szkół powszechnych w Warszawie zainaugurował przy poparciu starosty Siwika i burmistrza Olejniczakowskiego — wielkie regaty żaglówkami i kajakami, oraz urządził zawody pływackie, wierny zasadzie, że w zdrowem ciele żywie zdrowy duch. Zawody te, z których zdjęcia podajemy, cieszyły się wielką frekwencją uczestników i publiczności i należały do najbardziej udanych imprez sportowych w woj. Białostockiem.

M. G.

JESIENNY TARG.



Wielkie ożywienie panuje na placu Szczepańskim w Krakowie, gdzie co wtorek i piątek odbywa się olbrzymi targ na jarzyny. Natomiast owoce, grzyby, nabiał i drób są sprzedawane na Rynku Głównym. Zdjęcie przedstawia ruch targowy na placu Szczepańskim w pierwszych dniach września, kiedy stragany są pełne darów jesieni. Bliższe szczegóły wewnątrz numeru.

Fot. J. Szwodo, Kraków.